

Nr 52

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 26 GRUDNIA 1937

fot. Wł. Korsak

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM

SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU



„Bóg się rodzi, moc truchleje
Pan niebiosów — obnażony...."

— Gdy święty wieczór zgromadzi nas przy wigilijnym stole, gdy łamiąc się opłatkiem będziemy składać życzenia kochanym i bliskim — niech myśl nasza zwróci się do tych, które pozbawione ciepła rodzin w nas powinny znaleźć rodzinę: pomyślmy o naszych sierotach leśnych. Niech serca pełne cichego szczęścia ogarną swą dobrocią tę gromadę, nad którą niegdyś szumiał las, opiekun i żywiciel. Pomyślmy o tym, czy nie chłodno im i głodno — bo któż pośpieszy z pomocą, jeżeli nie pośpieszymy my, Rodzina leśna?

„....Ogień krzepnie, blask ciemnieje
Ma granicę — nieskończony...."

W blasku zapalonych choinek iluż z nas z radością i dumą patrzeć będzie na własne dzieci przybyłe ze szkół na to najradośniejsze święto — i znowu niech myśl nasza zwróci się ku tamtym dzieciom: czy mają możność korzystania ze światła nauki? — A może i tu „...ma granicę — nieskończony" duch Boży, owa cudowna iskra płonąca w każdym człowieku? Może niejedno z nich rwie się do nauki, może niejedno cierpi boleśnie nad tym, że zamknięte są przed nim owe wrota wiedzy tylko dla tego, że jest ubogie, tylko dla tego, że jest — sierotą... Nie wolno nam pozwolić by ciężki „młot Cierpienia" wykuwał dusze naszych leśnych sierot, bo tu ów straszliwy młot byłby tylko brakiem naszego miłosierdzia i oschłą obojętnością.

Jesteśmy Rodziną, jesteśmy wielotysięczną gromadą. To, co nad siłę i możność jednostki — gromada spełni bez trudu. Każdy ofiarny grosz zamieni się na tysiące a one — na chleb, odzież i możność nauki. I niech nie będzie to jednorazowy dobry uczynek czasowo zapewniający byt, lecz stały, oparty na mocnych podstawach, pełen zrozumienia czyn ludzi z radością wypełniających świętość obowiązku wobec najsmutniejszej doli — sierocej doli.

— — — — — — — — — — — — —

Nad senną ciszą leśnych polan, nad skutymi w lody wodami jezior, dalekim, dalekim ledwie dosłyszalnym echem popłynie pieśń dzwonów zwołujących na Pasterkę. Rozmodli się cisza puszczy wielbiąc Dzieciątko, które przed wiekami zstąpiło na ziemię niosąc miłosierdzie. Niech miłosierdzie wstąpi w serca nasze, niech słowa staną się czynem, jak „Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami". *Z. T.*

Ekonomie Królewskie a Puszcza Białowieska

Artykuł niniejszy, oparty wyłącznie na materiałach zebranych i ugrupowanych przez ś. p. Ottona Hedemanna, jest fragmentem rozdziału II-go pracy p. t. „Puszcza Białowieska dawniej", której niedawno zmarły, zasłużony historyk leśnictwa polskiego, nie dokończył.

W jednym ze swych ostatnich artykułów O. Hedemann stwierdza, iż tereny podlegające w dawnej Rzplitej zarządowi puszcz królewskich nie obejmowały tylko obszarów zalesionych, lecz i wielkie kampleksy gruntów rolnych, uprawianych przez liczną ludność poddańczą. Zarząd puszcz był obarczony licznymi funkcjami o charakterze rolniczym dozorując t.zw. klucze, folwarki i ekonomie. W skład jednej z takich ekonomii wchodziła puszcza Białowieska. Podamy nieco danych historycznych, dotyczących ekonomii, w celu scharakteryzowania dawnych metod gospodarki.

Ekonomie utworzono w r. 1589 rozdzielając skarb na publiczny i królewski (prywatny). Konstytucja 1589 r. („Ordinatio o prowentach królewskich") wydzieliła z domen państwowych w W.X. Lit. — 5 kompleksów (ekonomia Grodzieńska „ze wszystkim", — Brzeska i Kobryńska „ze wszystkim", Szawelska „ze wszystkim", Mohylewska „ze wszystkim" i Olitska „ze wszystkim") — jako „dobra stołowe", z których dochód przeznaczono na potrzeby dworu królewskiego. Odtąd istniały: 1) ekonomie królewskie przekazane skarbowi królewskiemu i 2) starostwa i tenuty rozdawane jako dożywocia „dobrze zasłużonym" lub jako uposażenia urzędników.[1])

Tradycja „dóbr stołowych" na Litwie sięga czasów Witolda i Jagiełły, jak to w pewnej skardze z r. 1769 zaznacza M. Laskowski, vice-administrator dóbr stołowych ekonomii Brzeskiej, występujący w imieniu Tyzenhauza: ...„te więc dobra nigdy... do hybernowych dóbr Rzplitej nie należały, lecz od niepamiętnych wieków zawsze były xiążąt absolutnych Litewskich jako stołowe i przez wydział daleko jeszcze przed unią W. X. Lit. do posesji dziedzicznej xiążęcia Witolda należącej, królowi Jagielle i następcom jego nie w uniwersalności z X.Litewskim, ale w szczególności przez sukcesje dostałe"...[2])

Podział administracyjny poszczególnych ekonomii zmieniali nader często dzierżawcy i administratorowie ekonomiczni. Inwentarze z XVII w. i pierwszej połowy XVIII w. dzielą ekonomie bezpośrednio na klucze oraz wójtostwa i wsie. W drugiej połowie XVIII w. zjawia się nowy podział: administrację kilku kluczów łączy się w t.zw. guberniach.

Jednakże skład kluczów i gubernii również ulega zmianom; klucze przydziela się raz do tej, to znów do innej gubernii, podobnie i wsie zmieniają swą przynależność do kluczów. Zmienność obszarów dóbr ekonomicznych tłumaczy prof. Kościałkowski m. in. i tem, że „poszczególni monarchowie czynili w ekonomiach wbrew wyraźnym przepisom konstytucji, nadania i wyłomy, — zmniejszając w ten sposób faktyczny stan posiadania ekonomicznego, nie naruszając jednak prawa hipot. zwierzchności ekonomicznej do terytoriów oderwanych". Nawiasem mówiąc powstały stąd spory (t.zw. dyferencje) z „granicznikami" i donatariuszami.

Ekonomie Brzeska i Kobryńska stanowiły w XVI i XVII w. dwie odrębne całości, poczem stopniowo coraz bardziej łączyły się, tak, iż na początku XVIII w. obie te ekonomie występują w inwentarzach, rewizjach i kontraktach jako jedna całość o wspólnej administracji i rachunkowości. W XVIII w. Kobryń nie był już uważany za samodzielną jednostkę administracyjną, lecz za jedną z wielu gubernii ekonomii Brzeskiej.

Ekonomie wypuszczano w dzierżawę. Ten system dzierżaw odbił się niekorzystnie na stanie ekonomii. Stan ten pisma polemiczne z czasów Tyzenhauza nazywają (przesadnie) „znikczemniałym". — W najgorszym stanie oczywiście były ekonomie w okresie zniszczenia wojennego, które stwierdza np. w kluczu Rzeczyckim (r. 1712) „Komisja w ekonomii Brzeskiej i Kobryńskiej, leśnictwie Białowieskim, Sokólskim i Nowodworskim".

Często w kontraktach łączy się leśnictwo Białowieskie z ekonomią Brzeską i Kobryńską. Również i Komisja generalna z r. 1731 działała na terenie ekonomii Brzeskiej i Kobryńskiej oraz leśnictwa Białowieskiego. W każdym razie kwatera Jamneńska leśnictwa Białowieskiego należała wówczas do ekonomii Brzeskiej i Kobryńskiej, o czym świadczy „manifestacja" G. Urbanowicza (w imieniu J. Flemminga) z 1738 r. na M.X. Radziwiłła, który „do Puszczy Białowieskiej kwatery Jamneńskiej w ekonomii Brzeskiej i Kobryńskiej sytuowanych wdzierając się violencye i nieopisane exorbitancye czyni"...[3])

W r. 1754 prawie wszystkie ekonomie dzierżawił J. Dettloff-Flemming, który w r. 1757 otrzymał „prorogację" dzierżawy ekonomii Brzeskiej i Kobryńskiej na 6 lat. Za czasów Flemminga ogólny roczny dochód z ekonomii wynosił najwyżej 650.000 złotych. Dla porównania warto przytoczyć, iż za czasów 12-letniej administracji A. Tyzenhauza (1765—1777) dochód wynosił średnio zł. 1.533 485.- (max. 2 mil., minim. 1 mil.) licząc bez ekonomii Mohylewskiej.[4])

Dochód z puszczy Białowieskiej dzieki Tyzenhauzowi wzrósł do 100 000 zł. (Według W. Przybylskiego).

Dochody (prowenty) z ekonomii Brzeskiej i Kobryńskiej w r. 1766 (3 gubernie: Łomaska. Kobryńska i Prużańska; 14 kluczy) wynosiły 437.615 złotych, a w r. 1767 (3 gubernie, 16 kluczy) — 494.500 złotych.[5])

---

[1]) S. Kościałkowski: „Ze studiów nad dziejami ekonomii królewskich na Litwie", str. 4.

[2]) Źródło: A. O. D. Nr. 7086 k. 1676—1677.

[3]) Źródło: A. A. D. Nr. 7078 k. 833—834.

[4]) Kościałkowski: „Ze studiów"... str. 63—64.

[5]) Źródło: A. G. A. D. Akta Ek. i Sol. Nr. 266 (bez pag.).

W r. 1783 ekonomia Brzeska wykazała gruntów ciągłych 5.744 włóki bez obszarów leśnictw, — których, według Kościałkowskiego, w ogóle w XVIII stuleciu nie mierzono. Ekonomia Brzeska liczyła wówczas 5 gubernii: Rudzka, Łomaska, Milejczycka, Prużańska, Kobryńska.

Na czele ekonomii stał administrator lub ekonom. W obrębie zarządu istniały departamenty: szkutny, drzewny i budny, oraz stanowiska: dyrektora bud potażowych i szypra spławu.

Do Gdańska spławiano z ekonomii Brzeskiej i Grodzieńskiej zboże i potaż. Np. raport „odmiaru zboża i odwagi potaszu" sporządzony w Gdańsku (r. 1779) podaje ilość żyta i potażu z 7 szkut ekonomii Brzeskiej i 13 szkut ekonomii Grodzieńskiej; z tych ekonomii spławiano również „na podaż" do Gdańska, Królewca i Memla — szkuty, belki ect.[6])

Ciekawy rozdział historii ekonomii królewskich stanowią spory z „granicznikami" i donatariuszami o „wchody" i t.p. T.zw. interes Radziwiłłów z ekonomią Brzeską polegał na dochodzeniu przez ekonomię Brzeską „prawem nie nadanych i po unii utworzonych wchodów", które były jakby pierwowzorem dzisiejszych serwitutów. Liczne te spory zakończył pomyślnie dla skarbu J.K.Mci podskarbi nadworny Tyzenhauz. Drogą „inkorporacyj ekonomicznych" zwiększono obszary ekonomii.

Po upadku Rzplitej ostatni administrator Jagmin zdał całe archiwum etc. ekonomii głównemu naczelnikowi ekonomii Brzeskiej mjr. de Sokołoff'owi — osobistości bez znaczenia. Wybitną jednostką, która zastąpiła Sokołoff'a był Polak — Szczepanowski. Jemu ekonomia zawdzięcza „Plan urządzenia puszcz ekonomii Brzeskiej" (r. 1796). — W planie tym Szczepanowski zwraca uwagę m. in. na „ustanowienie stałych dochodów i usiłowanie, by akcydentalne (dochody) w całości dla Skarbu zachowane były".[7])

[6]) Źródło: Bibl. hr. Przeździeckich Arch. Tyzenhauza Nr. XV. k. 292 oraz A. A. D. Nr. 7390 k. 64 i ibid. k. 272 — 273, k. 288.

[7]) Źródło: A. A. D. Nr. 19174 k. 311—316 oraz Akta Dyr. Ek. Gub. Słonim. Nr. 8 k. 18 — 23.



fot. dr. J. J. Karpiński

Jak już stwierdziliśmy, granice poszczególnych kluczów i leśnictw oraz ich przynależność do ekonomii ulegała zmianom. Leśnictwo Białowieskie (obejmujące dzisiejszą Puszczę Białowieską) jako całość składające się z kluczów Jamneńskiego i Suchopolskiego wchodziło w pierwszej połowie XVIII stulecia w skład ekonomii Grodzieńskiej wraz z leśnictwami Sokólskim, Nowodworskim, Perstuńskim i Przełomskim. Mówią nam o tym liczne dokumenty jak np. (r. 1733) „Aktykacja instrumentu confirmationis Posessy Leśnictwa Białowieskiego Imć Panu Brzozowskiemu służącego", gdzie jest mowa o leśnictwie Białowieskim — „W-w. Brzeskim leżącym do ekonomii Grodzieńskiej należącym". W innych kontraktach również łączy się leśnictwo Białowieskie z ekonomią Grodzieńską, niekiedy z pewnym zastrzeżeniem co do płacenia „hyberny", wnoszonej według niektórych kontraktów do ekonomii Brzeskiej i Kobryńskiej.[8])

Omówimy jeszcze stosunek ekonomii do bardzo ważnego działu „pożytków" z puszczy, jakim było za dawnej Rzplitej łowiectwo.

Już w w. XV istniał pewien podział kompetencji między starostą i leśniczym. W w. XVI leśniczy pilnował, by nie działa się żadna szkoda tak „zwierzu jak i drzewu bartnemu i innym gatunkom drzew". W kontraktach dzierżawczych z XVII stulecia na ekonomię Brzeską i leśnictwo Białowieskie oraz inne leśnictwa stale powtarza się obowiązek ochrony puszczy i zwierzyny. — Ostępy w ogóle wykluczano jako tereny łowów, które ograniczano do własnych potrzeb danego kontrahenta, ściśle oznaczając ilość sztuk zabijanej corocznie zwierzyny.

Komisja 1700 r. zastrzega nawet, iż drzewo na budulec dla ekonomii i leśnictw wolno administracji rąbać tylko za kartą łowczego „w kwaterach ostępom nie szkodliwych"... „in praesentia strażników".[9])

Taż komisja zwraca uwagę na wyraźne odgraniczenie puszcz „dla zwierza odłączonych" i ostępów od innych — „ad usum skarbu" przeznaczonych t.j. takich np., w których palono potaż i t.d. Administracja puszcz i łowiectwo miały zalecone wspólne zwalczanie kłusowników i wszelkich napastników. W razie jakowejś „inkursji" ze strony strzelców pogranicznych i kłusowników — „urząd łowiecki nie tylko strażników i osokę ale też i urodzony administrator włość całą ruszyć przeciwko potencjom powinien".

[8]) Źródło: A. A. D. Nr. 7003 str. 1563 — 1566 oraz A. G. A. D. Lustracja Nr. 81 str. 225 — 229.

[9]) Źródło: A. A. D. Nr. 11556 k. 1130 i k. 35.

Jurysdykcja „dworna" oddzielona była wówczas od jurysdykcji łowiectwa; administracja nie interesowała się urzędnikami łowiectwa, kwestiami łowów i t.d., lecz tylko sprawami związanymi z dzierżawieniem gruntów ekonomicznych. Komisja podkreśla to w słowach: ... „aby jurisdikcya Łowiectwa z dworną i zamkową nie zostawała in confuso". Urząd łowiecki przestrzegał „żeby nowymi kulturami i wydepczyskami nie było przeszkody ostępom i przechodom zwierzyny", oraz nie dopuszczał do „wrębów na drwa i drzewo do puszczy, zwłaszcza... (temu) kto przywilejów na teraźniejszej komisji nie pokazał".

Budynki w Jamnej przeznaczone „dla wygody Naj. Króla Imci" były pod pieczą łowczego a inne — konserwował administrator.[10])

W kontraktach powoływano się na postanowienia komisji w razie sporów i dyferencji „między jurisdikcyą administratorską i łowiecką... względem powinności osoczników leśnictwa Białowieskiego". Mimo uregulowania spraw spornych między jurysdykcją administracji i łowiectwa — zdarzały się ostre zatargi strzelców z dzierżawcami.

Wsie zamieszkałe przez niższych funkcjonariuszy łowiectwa zwykle wyłączano w zawieranych kontraktach. Np. klucz Jamneński z wsiami wydzierżawiono komornikowi Pińskiemu Połchowskiemu (r. 1780) „oprócz wsi do osoki należących, które powinność w łowiectwie odbywać mają".[11])

Taki podział dwóch jurysdykcji miał jednak swoje złe strony. Stwierdza to Harnak, sekretarz gabinetu J.K.Mości w swoim memoriale (r. 1764), w którym dochodzi nawet do wniosku, iż ze względu na zawikłane spory z łowiectwem „lepiejby już było podać puszczę i ludzi do niej należących pod władzę i w posłuszeństwo jednej administracji, niż w jednym — tak mówiąc — domu dwóch mieć gospodarzy". Ponieważ jednak uznaje, iż „obszerność i ważność" łowiectwa, tudzież względy skarbowe wymagają osobnego dozoru, proponuje odłączenie leśnictw od ekonomii „we wszelkich prowentach, które tylko z puszczy i z ludzi łowieckich pochodzą" (arendy w osokach, czynsze i podatki skarbowe puszczańskie, t.j. podymne, hyberna, poleśne i t.d.). W dalszym ciągu swego memoriału — projektuje Harnak szczegółowe „modyfikacje", gdyż „wszystko to przecież żadnym sposobem rozporządzić zdaje się być trudno". Poza tym Harnak proponował wprowadzenie wzajemnych pokwitowań w rozrachunkach między dworem i łowiectwem.[12])

Te projekty reformy w zakresie uprawnień ekonomii i łowiectwa nie mogły być (jak i wiele innych pięknych reform) całkowicie zrealizowane, wobec zakusów wrogów Rzplitej.

Wiktor Hartman

---

[10]) Źródło: A. A. D. Nr. 11556 k. 34 — 39.

[11]) Źródło: A. A. D. Nr. 7351 str. 1923 — 1932.

[12]) Źródło: A. A. D. Nr. 11572 k. 28 — 31.



W Beskidzie... fot. Wł. Korsak

CZARODZIEJE

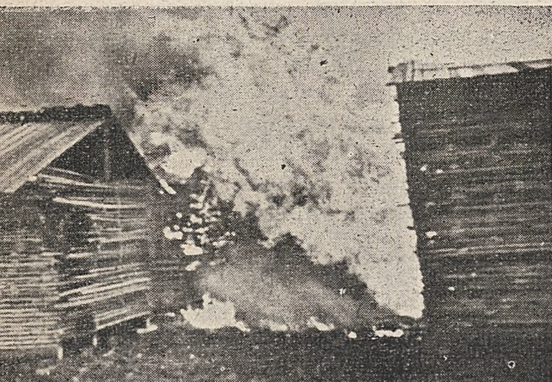
Jak na wielki dzień święta pani
Zimy-wróżki
Las stroiły noc całą skrzętne
leśne duszki,
Każdą gałąź, badylki, krzewinki
borowe
Oplątały w koronki ze szronu
puchowe.

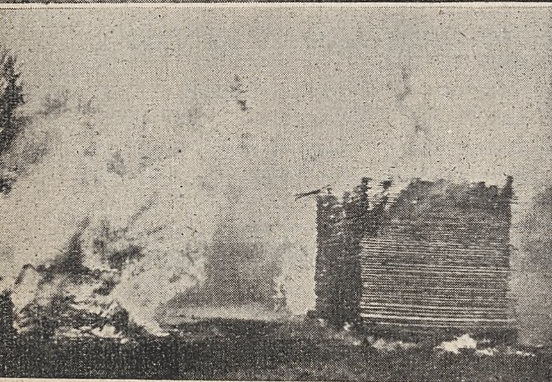
Las przybrał fantastyczne kształty
i wymiary,
W baśń zmieniły go cudną leśnych
duszków czary,
Mróz-artysta pomagał, też nie
szczędził trudu,
W noc jedną, o zaiste! dokonali
cudu.

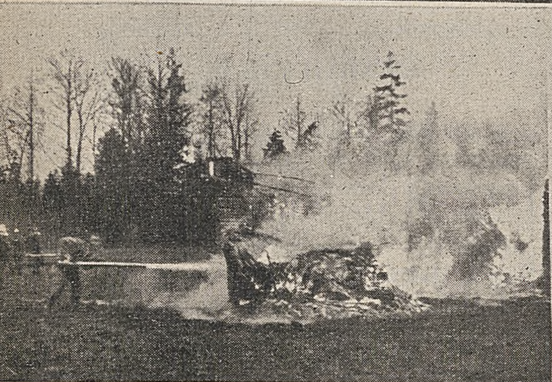
J. J. Karpiński

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Kurs przeciwpożarowy









W trosce o powierzony Lasom Państwowym majątek, którego wielomilionowa wartość spoczywa w obiektach zakładów przemysłowych, DNLP. wszczęła szerzej zakrojoną akcję na odcinku bezpieczeństwa przeciwpożarowego.

Wśród szeregu elementów składających się na całość zagadnienia bezpieczeństwa przeciwpożarowego, jedną z podstawowych kwestji jest sprawność straży pożarnych, na których barkach leży ciężar odpowiedzialności za wynik walki z pożarami.

Dotychczasowa akcja w tym kierunku, nosiła raczej charakter indywidualnych, względnie sporadycznych wysiłków, których skuteczność niejednokrotnie zawodziła. Doświadczenia uzyskiwane przez zakłady przemysłowe, dotknięte w większym lub mniejszym stopniu przez klęskę pożaru, nie były zużytkowane dla dobra innych, a służyły jedynie tym osobom, które te doświadczenia zdobyły. Stan taki, rzecz oczywista nie przyczyniał się do zmniejszenia klęsk pożarowych, które jak wiemy pochłonęły poważną część majątku L. P.

Wyszkolenie fachowe uzyskało zaledwie kilku naczelników straży i to przeważnie takich tartaków, które dotknięte pożarem skierowały nieco więcej uwagi na zagadnienie bezpieczeństwa pożarowego. Szkolenie przeprowadzane przez Oddziały Powiatowe Związku Straży Pożarnych traktując straże tartaczne, jako ochotnicze o charakterze obywatelskim, przeprowadzały szkolenie łącznie ze szkoleniem straży wiejskich, których zadania polegają nie tylko na zagadnieniu walki z pożarami, lecz również na szeregu czynności o charakterze społecznym. Poza tym poziom fachowy tych straży nie jest wystarczający dla straży przemysłowych, pracujących w odmiennych warunkach i posiadających inny sprzęt, oraz system taktyki obronnej.

Powyższe momenty, oraz względy polityki ubezpieczeniowej, pozwalającej na wykorzystanie niższych stawek, przy odpowiednim stanie bezpieczeństwa przeciwpożarowego, skierowały uwagę DNLP. na powyższe zagadnienie, rozpoczęto przeto prace, idące w pierwszym rzędzie w kierunku stwierdzenia stanu faktycznego. Zebrane materiały oraz obserwacje zaangażowanego do tych spraw specjalisty, potwierdziły konieczność uregulowania tego odcinka gospodarki L. P. Po niespełna rocznej pracy, mającej na celu przygotowanie podstaw dalszej akcji, przystąpiono do właściwego zadania: zorganizowania i postawienia na odpowiednim poziomie bezpieczeństwa przeciwpożarowego.

W pierwszym rzędzie opracowano dla wszystkich zakładów indywidualne, ogólne plany zabezpieczeń, których celem jest usunięcie najbardziej rażących usterek, zwiększających możliwości powstania i rozszerzania się ognia. Nacisk położono na stronę zapobiegania, jako podstawowy element walki z pożarami.

Tym nie mniej zaistniała konieczność podniesienia sprawności straży, co możliwe stałoby się jedynie drogą przeprowadzenia właściwego wyszkolenia. To spowodowało zorganizowanie przez DNLP. kursu przeciwpożarowego dla naczelników straży po-

żarnych zakładów przemysłowych, będących w zasadzie instruktorami, na których ciąży obowiązek wyszkolenia podległych im jednostek. Przy ścisłej współpracy ze Związkiem Straży Poż. R. P., zorganizowano w Białowieży, nabierającej coraz więcej cech „centrum wyszkolenia LP.", dwutygodniowy kurs połączony I—III stopnia, dający uprawnienia oficera strażackiego. Kurs rozpoczął się 15. 10., zakończony został 29. 10. b. r., gromadząc ze wszystkich zakładów ogółem 47 słuchaczów. Zarząd Główny Związku Straży ustalił listę wykładowców z pośród czołowych specjalistów wiedzy pożarniczej, powołując z poza swego grona szereg osób specjalnie badających zagadnienia pożarowe w zakładach przemysłu drzewnego. Dzięki temu poziom kursu stanął na wyjątkowo wysokim stopniu, obejmując przedmioty normalnie nie objęte programem wyszkolenia, jak akcja zapobiegawcza w zakładach przemysłu drzewnego, przepisy pożarowe w L. P. i t. p. Na podkreślenie również zasługuje fakt wysłania przez Zarządy Zakładów Przemysłowych dobrego elementu słuchaczów na kurs, co znacznie przyczyniło się do wysokiego i równego poziomu kursu, dając pewność, iż wyłożone koszty i wysiłek zwrócą się w odpowiednim pokierowaniu akcją bezpieczeństwa w zakładach przemysłowych.

Prócz wykładów teoretycznych ujmujących całokształt zagadnienia walki z pożarami, oraz zajęć praktycznych, mających na celu głównie umiejętność użycia sprzętu, dla zapoznania tych uczestników kursu, którzy nie mieli sposobności spotkać się z wypadkiem pożaru, zrobiono eksperyment, polegający na obronie od ognia, składu tarcicy (z małowartościowych odpadów)*) obejmującego 6 stapli o wymiarach 4 × 5 × 4 i zawartości równorzędnej ilości około 200 m³ tarcicy. Doświadczenie powyższe wykazało konieczność zachowania na placach tartacznych przerw wynoszących między kwaterami, obejmującymi 2 rzędy stapli, conajmniej 10 — 15 m. Tylko bowiem zachowanie takiej odległości, aczkolwiek niezabezpi czy sąsiadujących stapli (kwater) od przerzutu ognia, szczególniej w wypadkach ustawiania zbyt wielkich i wysokich stapli, to jednak umożliwi akcję obronną i natarcie, skutecznie opanowywujące ognisko pożaru. Po upływie około 6-ciu minut palenia się stapla, temperatura podnosi się tak wysoko, iż dostęp do niego bez użycia osłon asbestowych, lub wodnych, jest uniemożliwiony promieniowaniem ciepła — na odległość bliższą, jak 15 mb. Ponieważ podczas natarcia prądownik musi podejść blisko ogniska, aby silnym strumieniem opanować je, gdyż polewanie z oddali może się okazać za mało skuteczne, wobec szybkości wyparowywania wody — przestrzenność na placu, w myśl podanej wyżej normy, staje się podstawowym warunkiem obrony deskowiska. Opanowanie pożaru stapla w kulminacyjnym punkcie trwało około 6—8 minut, po 4-ej minucie ogień był stłumiony, jednak dogaszanie zmusza do znacznie dłuższej, bo przeszło 30-minutowej akcji, na skutek braku zdolności wchłaniania wilgoci przez zwęglone powierzchnie drewna, których wewnętrzne tlenie powoduje szybko nawrót powstania płomienia.

Podczas próby zastosowano również pierwszy raz w Polsce, przeprowadzenie gaszenia pianą mechaniczną, produkowaną przez specjalnie skonstruowane prądownice. Sposób ten okazał się skuteczny, aczkolwiek koszty eksploatacji kwalifikują go do zastosowania jedynie w tych tartakach, które posiadają ograniczone ilości wody.

Powyżej opisane doświadczenie dające niemal naturalne warunki, z jakimi spotykają się w terenie strażacy, pozwoliło na zaznajomienie się słuchaczów kursu z przejawami pożaru deskowiska.

W dniu 19.10. nastąpiło zakończenie kursu, na którego program złożył się: pokaz sprawności słuchaczów, w obecności p. dyr. Nejmana, delegata DNLP. oraz zaproszonych gości, egzaminy teoretyczne, ostatni raport, odczytanie wyników egzaminów, oraz wspólny składkowy posiłek.

Uczestnicy kursu wysłali do Pana Dyrektora Naczelnego krótką depeszę, meldując swe przygotowanie i gotowość oddania swej wiedzy i wysiłków na odcinku walki z pożarami. Delegat DNLP. oraz komendant kursu z ramienia Związku, otrzymali od kursistów jako dowód uznania ich wysiłków pamiątkowe albumy z fotografiami z kursu. Na 47 słuchaczów wynik celujący otrzymało 4-ch, przy czym pierwszą lokatę otrzymał p. Wredez Państw. Zakł. Przemysłu Dyktowego i Fornierowego w Bydgoszczy, drugą p. Kalinowski z tartaku Kostopol, trzecią p. Obruczeff z tartaku Jeziory, czwartą p. Simaczek z fabryki Dykt w Białymstoku. Ponadto wyniki dobre uzyskało 19 słuchaczów, a dostateczne 24. Klasyfikacja Komisji Egzaminacyjnej była stosunkowo ostra, odpowiedzialność jednak naczelników straży tartacznych zmusza do wymagania od nich znacznie więcej, niż normalnie wymaga się od straży wiejskich.

Dalsze szkolenie naczelników, dokonywane będzie już w ramach bardziej indywidualnych, zależnie od ich zdolności, wysiłków, oraz wielkości zakładu przemysłowego, na którego odcinku pracują.

Pokaz sprawności, oraz pożar sztucznego składu, stanowiąc jedną z nielicznych w tym rozmiarze imprez w dziedzinie pożarnictwa, a jedyną jeśli chodzi o przemysł drzewny, świadcząc wysoko o poziomie na jakim ten odcinek pracy stoi w Lasach Państwowych — zostały sfilmowane, tak celem popularyzacji zagadnienia, jak i niewątpliwych korzyści naukowych. Jako dowód kwalifikacji tego filmu, podamy fakt przyjęcia go przez P. A. T. do kronik aktualności, wyświetlanych w urywkach w październiku b. r. w szeregu kin stolicy.

Z. Ejchler.

*) Patrz ilustr. str. 1094.

Z NASZYCH DOŚWIADCZEŃ

(Ośrodek Żywicowania w Leszczydole)

Bezdżdżysta aura ubiegłego sezonu nie sprzyjała urodzajowi grzybów. Ale w słoneczną pogodę — jak grzyby po deszczu wyrosły nagle i niespodziewanie w nadleśnictwie Leszczydół budowle Ośrodka Doświadczalnego Oddziału Żywicowania Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

Na pierwszym planie okazały „Budynek Główny" na próżno probuje omamić widza sztuczną powagą: wiemy przecież dobrze, że kazano go wypchać trocinami. Mimo to mieści sekretariat Oddziału, pokój kierownika, salę do wyliczeń i pracownię mikroskopową. Sekretariat służy do... ech, od chwili wprowadzenia list obecności wiemy wszyscy dobrze, do czego służy sekretariat. Pokój kierownika jest wypełniony tablicami, mapami, wykresami i gwarem rozmów telefonicznych. W sąsiedniej sali trzeszczą „bezgłośne" maszyny do liczenia i biedne głowy, rozsadzane — nie tyle nadmiarem mądrości ile — długimi kolumnami cyfr. W pracowni mikroskopowej poczesne miejsce zajmuje groźna maszyna, popularnie zwana gilotyną, a naukowo - mikrotomem. Służy ona do wykrawania z drewna cienkich plasterków, które następnie rozpatruje się pod mikroskopem. Podobno w ciągu ubiegłego sezonu wykonano 7.200 pomiarów mikrometrycznych. Przestało mi to imponować, kiedy dowiedziałem się, że wszystkie zbadane próbki złożone razem miałyby wspólną grubość zaledwie 7.2 mm, bowiem przy pomocy mikrotomu można krajać plasterki grubości 0.0025 milimetra! Jestem zdania, że panie domu powinny zainteresować się mikrotomem: byłaby to wspaniała szatkownica kapusty do kiszenia. W gospodarstwach racjonalnych mogłaby także służyć do krajania wędlin w wypadku liczniejszego przyjęcia.



Kuźnia doświadczalna

fot. Dyr. inż. J. Hausbrandt



Spała próbna na pow. doświadczalnej

fot. dr. F. Jezierski ze zb. I.B.L.P

Przy pomocy tej maszyny, mikroskopów i całej baterii chemikalii badają przewody czyli kanały żywiczne; nazywa się to: „robią w kanalizacji". Podobno nawet jeden z pracowników jako prezent imieninowy otrzymał gumowe buty do pasa — w myśl zasady, że szanujący się robotnik kanalizacyjny bez długich butów jest jak stonoga bez nóg.

Po prawej stronie obszernego podwórca dymi pracownia jakości żywicy. Kolby, retorty, erlenmayerki, probówki, chłodnice, woda bieżąca i inne wygody... Nasi alchemicy nie szukają kamienia filozoficznego ani nie probują przerobić ołowiu na złoto. Chcą tylko więcej złota — lub choćby banknotów — wycisnąć z lasu. Starają się rozwiązać zagadnienie: jak pozyskiwać zanieczyszczenie bez śladu żywicy — czy może odwrotnie: jak pozyskiwać ślady żywicy... jak pozyskiwać żywicę bez śladów wody i zanieczyszczeń. Kalafonia od słońca jaśniejsza, multum terpentyny — to sen o szczęściu. Bełtać czy nie bełtać? — oto jest pytanie!

Za plecami pracowni jakości żywicy schronił się schron wstydliwie, chociaż jest wzorowy. W równych szeregach stoją w nim beczki z żywicą, opatrzone w specjalnie skonstruowane zamknięcia.

Naprzeciwko schronu stoi składnica przyborów i narzędzi. — Tu właśnie codziennie o czwartej ra-



„Sklepik" w lesie, gdzie „śpiący rycerze" ważą doniczki z żywicą

fot. Dyr. inż. J. Hausbrandt

no, zadomowiona w Ośrodku para krasek wytrzeszczając oczy i szeroko otwierając dzioby na znak podziwu czy może na znak głodu i na przyjęcie jakiegoś owadka — przygląda się zbiórce żywicieli (od „żywica"), przygotowujących się do wyruszenia na powierzchnie doświadczalne. — Pragnienie udoskonalenia metod żywicowania spędza sen z powiek, ale wielogodzinna praca w lesie upaja i odurza — i chociaż składnica nie bardzo jest podobna do Giewontu, zbiórka przypomina trochę grupę śpiących rycerzy.



Stacja meteorologiczna w lesie
fot. inż. Zajdler ze zb. I.B.L.P.

Kuźnia doświadczalna od wczesnego ranka robi konkurencję dzięciołom z pobliskiego lasu.

Pracownia techniki żywicowania, niewiadomo czemu zwana buduarem, zamyka czworobok. To ma być serce i mózg akcji szkoleniowej. Tu opracowuje się modele przyborów i narzędzi, tu obmyśla się metody organizacji pracy...

Na uboczu, w prosie pana leśniczego funkcje stracha na wróble z powodzeniem spełnia „zagroda" meteorologiczna. Pomysł doskonały: — ptactwo dotąd nie może oswoić się z niespokojnym wiatromierzem Wilda i z błyszczącą klatką (zwaną także kryminałem), która nasuwa przykre myśli o utracie wolności. Bliźniacza stacja w lesie pozwala na porównywanie elementów pogody pod „gołym" niebem i pod otulonym szatą roślinną (określenie nie tyle trafne ile oryginalne). — Obie służyć mają do uchwycenia wpływu czynników atmosferycznych na wyciek żywicy.

Jedna z nich w ciągu zimy ma być zaopatrzona w najnowocześniejsze urządzenie samopiszące i przeorganizowana na stację pierwszego rzędu. Chodzi po prostu o to, żeby wyniki były pierwszorzędne.

Nowe aparaty są tak skomplikowane, prezentują się tak ładnie i tak misternie, że ktoś radził przechowywać pluwiograf (przyrząd, notujący ilość opadów) w suchym miejscu, a termograf — chronić od wpływów zmian temperatury.

Cały Ośrodek jest tylko wstępem, bramą wejściową na powierzchnie doświadczalne — oczko w głowie Oddziału (ładne oczko: 47 hektarów). Powierzchnie, powierzchnie, powierzchnie! Co się tam bada? Jakby powiedział pewien profesor S.G.G.W.: „łatwiej powiedzieć, czego się tam nie bada". A więc nie bada się wpływu wysokości renumeracji na wydajność pracy, natomiast bada się wpływ rozmaitych sposobów nacinania i zbioru na wydajność żywicy. Nie bada się wpływu lasów podmiejskich na przyrost naturalny ludności, natomiast bada się wpływ udoskonalenia typu narzędzi na przyrost pozyskiwanej żywicy. Nie poszukuje się dziur w całym, natomiast poszukuje się najkorzystniejszej metody żywicowania.

Lekceważy się wyciek łez z oczu, zawistnie patrzących na pomyślny rozwój żywicowania w lasach państwowych w Polsce, natomiast starannie waży się wyciek z przewodów żywicznych... Wszystko to da się sprowadzić do jednej kwestii: jak żywicować, żeby najmniejszym nakładem pracy i kosztów otrzymać jak najwięcej i najlepszej żywicy, nie szkodząc drzewu. Bardzo proste.

Stanisław Pępek, robotnik zatrudniony na powierzchniach doświadczalnych żywicowania, lubi filozofować:

„Jak nacinał tak nacinał, a żywica jak ma apetyt ciec, to będzie ciekła, jak nie ma apetytu to nie będzie ciekła."

Ale Instytut Badawczy jest zdania, że obfitość wycieku i jakość zależą nie od apetytu żywicy, a od szeregu różnorodnych czynników.

W. G.



Żywiczarz w ubraniu roboczym przy „rozkładzie jazdy"
fot. inż. Zajdler ze zb. I.B.L.P.

PIĘKNO WÓD LEŚNYCH

Rzeka, staw lub jezioro, oglądane wzrokiem bacznego obserwatora, są niewyczerpaną skarbnicą estetyki i piękna oraz dużym urozmaiceniem każdego krajobrazu. Najlichszy potoczek, sączący swe przejrzyste wody poprzez obszar rozległych pól, czy szmaragdowych łąk, ożywia je, dodaje im niewypowiedzianego czaru i odwrotnie: piękna skądinąd okolica, jednak pozbawiona wszelkiej wody, zdaje się być martwą, czegoś jej brakuje.

Pomijając względy praktyczne, urok wód pociągał zawsze ludzi, to też skupiali oni swe osiedla nad ich brzegami. Większość miast, osad i wsi rozprzestrzenia się zwykle wzdłuż koryta jakiejś rzeki, strumienia, albo szklistej tafli stawu, względnie jeziora.

Las jest także skarbnicą piękna, słusznie podkreślaną i opiewaną przez najtęższych pisarzy świata — to też połączenie wody i drzew stanowi doskonałą harmonię wzajemnie się uzupełniającą. Każda struga leśna czy bagienko jest małym klejnocikiem wchodzącym w skład olbrzymiego diademu leśnego pejzażu.

Ale czar tych zakątków trzeba umieć odkryć i odczuć. Tysiące ludzi przechodzi obojętnie mimo najpiękniejszych obrazków kniei, gdyż zaabsorbowani pogonią za pieniądzem i codzienną walką o byt — nie są już zdolni do odczucia piękna lasu, nie są wrażliwi na subtelne odcienie barw, grę świateł, czy zbiorowisko roślinne, tak bardzo różnorodne w zależności od okolicy, zawsze jednak nadzwyczaj malownicze i charakterystyczne.

W poszukiwaniu uroczych zakątków nie trzeba przejeżdżać setek kilometrów, nie trzeba tracić dziesiątków dni i dziesiątków złotych. Wyjdźmy na spacer nad pobliski strumień leśny, czy choćby zwykłe zagubione wśród zagajników bagienko. Tu także znajdziemy wiele prawdziwego piękna, zwłaszcza tam, gdzie gospodarka ludzka nie wycisnęła dotąd zbyt wyraźnie swego piętna, gdzie niszczycielski topór nie obalił przybrzeżnych drzew, a długa wstęga kosy nie przerzedziła bujnej wegetacji roślinnej.

Z nastaniem okresu letniego mieszkańcy miast, wymęczeni całoroczną pracą zarobkową i duszną atmosferą dymów fabrycznych lub benzynowych, wyjeżdżają tłumnie na wieś, na letniska. Widzi się wówczas gromady ludzi błąkające się bezcelowo po najbliższych partiach lasu, który przedstawia obraz godny pożałowania. Zgnieciona i zdeptana murawa zaśmiecona jest resztkami po odbytych tu posiłkach. Co rok leżą strzępy papierów, potłuczone flaszki, skórki od pomarańcz i pęki kwiecia zebranego jedynie po to, by wkrótce o nim zapomnieć. Ciszę leśną zakłócają dźwięki mandolin, wrzawa goniącej się dziatwy i refreny fałszywie śpiewanych „przebojów" tanecznych

Ludziom tym taki las „kulturalny" wystarcza w ciągu całego miesięcznego urlopu. Rzadko kto zechce zapuścić się dalej w jego głębie, gdzie nie słychać wprawdzie „Ostatniej niedzieli", ale zato przyroda pyszni się przepychem rozlicznych kształtów, barw i woni. I choć przepiękne zakątki leżą nieraz tuż, o kilkaset kroków od letniskowego „deptaka" sosnowego,—nikt ich nie widzi, bo nawet przechodzień, zabłąkany wypadkowo w te strony, mija je obojętnie — jakby istotnie nie przedstawiały sobą nic godnego uwagi.

Dlaczego tak jest — może zapytać czytelnik. Dlatego, że nie umiemy tego piękna odkryć, że nie zastanawiamy się nad tym, iż piękno zawiera się nie tylko w grozie i potędze tatrzańskich turni, nie wyłącznie w bieli szwajcarskich lodowców! Znajdziemy je i tu w pobliżu siebie, o paręset metrów od domu. Trzeba tylko umieć patrzeć uważnie, umieć poddać się nastrojowi i urokowi naszej polskiej kniei i wód.

Oto mamy np. przed sobą takie zwykłe bagienko leśne, jakie spotkać możemy w każdym lesie liściastym. A jednak musimy przyznać, iż jest ono naprawdę piękne. Obfitość wilgoci sprzyja rozkwitowi roślinności, która panoszy się tutaj nadzwyczaj wspaniale. Wysokie strzeliste pnie młodych brzóz otoczyły oczko połyskującej wody, imitując marmurową kolumnadę, zdobiącą kryształowy basen wspaniałego rzymskiego podwórza. Bujna zieloność ich listowia, pomieszana z bukietami olszyny, tworzy ciemne, zwarte tło, podkreślające jeszcze wyraźniej białe smugi pni.

U podnóża drzew zgrupowała się łoza, okupująca teren gęstymi grupami krzewów, przystępujących śmiało do tafli wody, obra-



Rzeczka leśna fot. Wł. Korsak

mowanej ponadto kępami wysokiej turzyny i wszelakiego zielska błotnego, z pośród którego wystrzelają żółte, białe i różowe wiechy kwiecia. Złote promienie słońca zamieniają ten zakątek w krainę z bajki. Ostre smugi światła, przefiltrowane przez zieleń ściany leśnej, spływają na wyniosłych kwiatostanach kosaćców błotnych, rozjaśniają różowością biel gwiazdek strzałki wodnej i płoną krwistą pożogą na kiściach olbrzymiego, zrudziałego już szczawiu łąkowego. A wyżej srebrno - szarą wstęgą rozciąga się pasmo łóz. Wszystko razem stanowi przepych barw, światła i pogody. Uroku takiego pospolitego skądinąd błotka nie podobna oddać słowami, ani utrwalić przy pomocy pendzla. Trzeba to własnymi oczami zobaczyć i dopiero wówczas nauczy się człowiek wykrywać nieśmiertelne piękno przyrody nawet tam, gdzie istnienia jego dotąd nie podejrzewał.

Albo spójrzmy uważniej na tę rzeczkę leśną. W przeciwieństwie do fragmentu pierwszego—tu panuje nastrojowy cień. Przez zwarte konary drzew, tworzące tunel nad wstęgą wody, przedostać się potrafią zaledwie nieliczne promyki pełzające nieśmiało po mrocznych głębinach lasu i rozkrzewionego podszycia. Czarne olsze wrosłe kołtuniastymi korzeniami w urwisty brzeg, szarpany ustawicznie prądem rzecznym, stoją dumne i wyprostowane, brodacze świerki cofnęły się nieco od mętnego nurtu i jedynie baldachimem obwisłych łapek ocieniają wodę, odbijając w jej lustrze misterny swój rysunek. Ciemna głębina zahamowała rozwój drobnego zielska i tylko szczawie wytknęły śmiało swe olbrzymie, zaostrzone liście, a przy nich, zachęcone przykładem, rozpanoszyły się pęki ostrych traw, trzymających się jednak przezornie w pobliżu brzegów. Cisza. Lekki szum wiatru, ledwie docierającego tutaj przez zwarte gęstwiny, miesza się z perlistym szmerem płynącej rzeki. Czasami plusnie niewidoczna ryba, czy desperackim rzutem pogrąży się w topieli spłoszona z brzegu żaba.

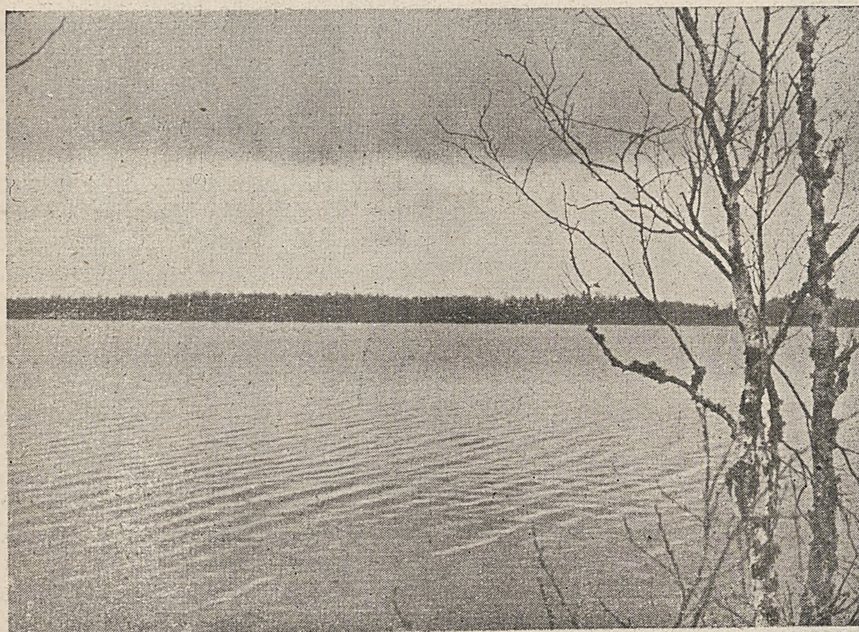
Jakiś majestat, jakaś powaga świątyni wieje z tego zakątka, ogarnia naszą duszę, oczarowuje zachwycony wzrok. Tu czujemy się szczęśliwsi, lepsi, weselsi, tu potrafimy zapomnieć o świecie, o kłopotach i udrękach codziennego życia. Z przyjemnością przyglądamy się fotografii Korsaka, przyznajemy — że jest piękna, a przecież tak łatwo ujrzeć podobny obrazek i w naturze, tu, blisko, w naszych lasach.

A kiedy rozstąpi się nagle zwarta ściana lasu rozszerzając widnokrąg daleko dookoła, kiedy zabłyśnie przed nami olbrzymia tafla jeziora — musimy się zatrzymać w niemym zachwycie. Przeciwległy, oddalony brzeg rysuje się na tle nieba zębatą linią wierzchołków drzew, przymglonych wilgotnością powietrza. Zwierciadło wody marszczy się lekko w podmuchach wiatru, łamie się drobną falą, uderzającą z chlupotem o ławice przybrzeżnych kamyków. Dalsze połacie lustrzanej powierzchni migocą srebrem jak łuska rybia, igrają z promieniami słońca, wyglądającego rąbkiem złotego płaszcza z pod nawisłej opończy ciemnych, deszczowych chmur. Tutaj niema zwarcia leśnego, nie ciśnie się do wody starodrzew lub ciżba roślinna. Jest przestronnie, jasno, swobodnie i jest pięknie, tak, jak nad każdą dziką, okoloną lasem, wodą.

W dzisiejszej swojej wędrówce moglibyśmy jeszcze zwiedzić całe setki uroczych naszych błotek, rzeczek, strumyków lub jezior, moglibyśmy odkrywać coraz to nowe cuda natury i coraz inne nastroje, zachwycać się kolorytem kniei, tęczową grą promieni świetlnych, czy gamą dźwięków leśnego życia. Trzeba by było iść nad nie w bladych świtach poranku, albo w pożodze upalnego dnia, w płomiennych zorzach zachodu, czy księżycowej poświacie nocy. Wybierzmy się tam kiedyś, lecz już



Bagienko leśne
fot. Wł. Korsak



Jezioro Kiernowo fot. Wł. Korsak

naprawdę w teren, bez pośrednictwa gościnnych łam „Ech Leśnych". Poszukajmy nieśmiertelnego piękna naszych wód leśnych a ręczę, że je znajdziemy i odtąd ciągnąć nas będzie ich tajemniczy urok w głębie kniei o każdej porze dnia i roku.

A gdy zima skuje lodową powłoką zwierciadła rzek i jezior, gdy śnieżne puchy przesłonią ich urok — na biurkach naszych pozostaną śliczne fotografie — trwała pamiątka doznanych wrażeń na lata całe, na całe życie.

BARWNY DESZCZ

Najpospolitszą formą opadów atmosferycznych w naszej strefie klimatycznej jest z całą pewnością deszcz lub śnieg. Zjawisko zupełnie naturalne, którego istotę w obecnych czasach może bez namysłu wytłomaczyć nam kilkoletni berbeć robiący „masło" nogami w błocie na drodze, po świeżo co spadłym deszczu lub też budujący tamy z piasku w poprzek spływających wód deszczowych.

Raz jednak zdarzyło mi się wyczytać w jakimś piśmie periodycznym, że w jednym z krajów europejskich spadł kolorowy deszcz. No — to już coś bardziej skomplikowanego, a zarazem niesamowitego. Można sobie wyobrazić zdziwione oczy tych szczęśliwców, którzy najniespodziewaniej w świecie zobaczyli coś podobnego.

Oczywiście „kolorowy" nie znaczy wcale, że były to barwy tęczy — nie, w każdym razie była



Park Narodowy w Białowieży — w olszynkach sucho
fot. Zb. Dylewski



Park Narodowy w Białowieży — w korycie rzeczki Orłówki rosną pokrzywy, jaskier rozesłany, śledziennica, przytulie i inne
fot. Zb. Dylewski

to barwa jakaś żółtawa, brązowawa.

Potem dopiero wyjaśniono, że na Saharze szalała jakaś wichura, która porwała w przestworza masy drobnego pyłu, przeniosła je na setki kilometrów i razem z deszczem zrzuciła gdzieś tam na urodzajne niziny rzeki Po.

Możemy to sobie wyobrazić, tylko przeżyć tego — nie potrafimy, skoro tego nie widzieliśmy.

A jednak... do pewnego stopnia możemy przeżyć!

Pewnego jesiennego dnia w drugiej połowie października wyszedłem do Parku Narodowego. W powietrzu zawisła grobowa cisza, mącona trzaskiem łamanych gałęzi przez moje stopy lub też od czasu do czasu spadającym z szelestem tu i ówdzie liściem, który, spełniwszy swe zadanie komórki płciowej drzewa przy powstawaniu związków organicznych, ma teraz, po przejściu pewnych procesów rozkładowych, sam zostać związkiem organicznym.

Las wygląda prześlicznie, co za nadzwyczajna gra barw liści. Może najbardziej monotonną jest żółć liści grabowych, ale już klono-

wych, dębowych, osikowych — jakież tam nieraz piękne karminy, cynobry spotkać można! Drzewa wyglądają, jak nienaturalne, między nimi tu i ówdzie, wiecznie zielone, ciemne korony świerków.

Doszedłem do olsu i o dziwo, liście na olszach zielone niczym nie zwiastują jesieni.

Przypominam sobie to miejsce, w zeszłym roku o tej porze, byłem tutaj, ale w tych samych olszynach stała woda, nawet dość głęboka, można było wprawdzie przez nią przejść, ale tylko po zwalonych kłodach lub wysokich kępach systemów korzeniowych olsz. Dziś tu jest zupełnie sucho, woda na skutek długo panującej pogody wyparowała, wszędzie można wejść. Puszcza stała się bardziej dostępną, mniej tajemniczą.

Mniej więcej przez środek Parku Narodowego ze wschodu na zachód przepływa rzeczka leśna — Orłówka. Zaiste dziwna to jest rzeczka: w górnym swoim biegu, w pobliżu źródeł jest zupełnie wyschłą, w jej korycie rosną teraz obficie pokrzywy, jaskier rozesłany, śledziennica, przytulie i inne zioła, natomiast w dolnym biegu płynie woda — widocznie jakieś tam po drodze jest źródl'sko, bo nawet dość wartko płynie woda w głębokim korycie!

Jak słyszałem noszono się z zamiarem wpuszczenia bobrów do Orłówki, kto wie, możeby bobry potrafiły w dolnym biegu Orłówki, przez zbudowanie tam, sposobem im właściwym, podnieść poziom wody, możeby się potrafiły utrzymać tu, skoro mimo takiej suszy, jak tegoroczna, Orłówka w dolnym swym biegu płynie...

...Ale co to — ciszę leśną mąci gdzieś w oddali hałastra drzewna — osiki!

Napłynął silny powiew wietrzny, wyrwał z zadumy drzewa — olbrzymy, zakołysał koronami, wstrząsnął aż do korzeni.

— — — — — — — — — — —

Na nizinne brzegi puszczańskiej rzeczki posypał się gęsty, kolorowy deszcz liści!....

Zbigniew Dylewski

Białowieża, w październiku 1937.



Z nadleśnictwa Nadwórna fot. inż. L. Kulig

W NOC NARODZENIA

Pokłoniły się sosny Dzieciątku,
zaszumiały zielonym igliwiem —
— A rozwesel się, nasze Paniątko,
a uśmiechnij się, słodko,
szczęśliwie —
Pochyliły się świerki niziutko,
osypując ze szpilek śnieg
miękki, —
— A lulajże, Dziecino, cichutko,
a lulajże w ramionach Panienki. —
Rozpostarła gałęzie szeroko
i zaprasza leszczyna do siebie —
— Śpij, Maleńki, w gałązek
mych mroku,
jak w kołysce, którą wiatr
kolebie. —
Smukła brzoza, szczęśliwa bez
miary,
hołd oddała w srebrzystej
piosence;
dąb rozpostarł barczyste konary,
by wziąć Boże Dzieciątko na ręce.
Tylko drżąca trwożliwie osina
brzemię zdrady przeczuła i mękę
i w radosną Narodzin godzinę
pełną bólu wyłkała piosenkę.

Wanda Kaniewska



Z Puszczy Grodzieńskiej fot. Wł. Korsak

JAN SZCZEPKOWSKI

Z ZAŚWIATÓW

(autentyczne)

Leśniczówki nie widać. Na bryczce wśród podróżnych konsternacja: miało być do niej od skraju lasu pięć kilometrów, a tymczasem jazda lasem trwa już więcej niż godzinę!

Nie ulega wątpliwości, żeśmy zbłądzili. Drogi leśne wszystkie do siebie podobne. Wśród głuchego lasu ani chaty, ani człowieka, ani drogowskazu. Mijamy obojętne podniebne kolumny sosen, mijamy zagajniki, ocieramy się o młode pachnące sosenki w sukniach do ziemi.

Teren nieznany, a młódź studencka zbyt pewna siebie! Karygodna doprawdy nieostrożność nie wziąć ze sobą furmana! Im wystarczyło, gdy bywały ten człowiek powiedział:

— Pojadą panowie gościńcem. Przy krzyżu na drodze ode wsi trza skręcić w las. I niech pany jadą prosto, a tam, gdzie się drogi będą rozchodzić, trzeba się trzymać tej, co ma koleiny głębsze.

Ci, co powożą zagadali się i nie zauważyli, która droga koleiny ma głębsze i ot, błądzimy teraz tam i z powrotem nie mogąc się z lasu nawet na pole wydostać...

Południe już blisko, konie zmęczone. Leśniczy, pan Bracki, miał czekać tylko do ósmej. Pewnie sam poszedł na owe polowanko, na które nas w imieniu właściciela Żórawna zaprosił.

Tutejsze lasy długim pasem od Ostrołęki aż do pruskiej granicy się ciągną. Jeśli nie wyjedziemy na pola, możemy cały dzień ludzi nie spotkać.

— Znów się drogi rozchodzą. Ta zdaje się więcej przetarta — zauważył któryś — może nią zaryzykować?

Skręcamy. Rzeczywiście słychać szczekanie psa. Konie poczęły parskać. Nareszcie!

Nareszcie leśniczówka!

Wyjrzała przestrzeń bez drzew. Kawałek uprawnego pola, ogród, budynki gospodarcze i domek tuż przy ścianie leśnej.

Nikt nie wychodzi na nasze spotkanie, pies tylko w podwórzu szczeka i szamoce się na łańcuchu. Podjechaliśmy do bramy.

— Hej! Jest tam kto?!

W szczycie domu skrzypnęły drzwi kuchenne. Na schodach stanęła dziewczyna rumiana i uśmiechnięta.

— Czy jest pan leśniczy?

— Nima pana. Pan cekał i posed.

— Dawno poszedł?

— O, juz dobry kawałek bedzie. Ale pan mówił, że jak przyjadą pany, niechby zaraz do Zurawna jechały. Niedaleko ze štyry kilometry będzie lasem, a potem zaraz pole i foliwark.

— Trzeba konie napoić. Może panienka bramę otworzy.

Dziewczyna pobiegła ku bramie, a myśmy wyskoczyli z bryczki, aby rozprostować nogi.

Moi trzej towarzysze studenci-leśnicy zajęli się końmi i... dziewczyną. Widać, że rada była z przygodnych gości w tej głuchej puszczy. Oni nie szczędzili żartów, a ona szerzyła zęby kraśniejąc.

Zostawiłem ich przy studni. Niech wyciągną wody, niech napoją konie i po denerwującym błądzeniu niech się pośmieją nieco.

Prawie bezwiednie poszedłem ku kuchni pana leśniczego. Pewnie, aby się napić wody wygodnie, kubkiem, nie bezpośrednio z kubła.

Drzwi były na pół otwarte, jak wybiegając zostawiła je dziewczyna.

Stanąłem w nich cicho i znieruchomiałem na chwilę.

Z otwartego paleniska pod kuchnią wypadła paląca się głownia. Drewno suche, ze smolnej karpiny rąbane, płonęło bystrymi płomieniami, a tuż prawie przed językiem ognia stało dziecko.

Dziecko najwyżej rok mające, z jasnymi włoskami, bose, w lekkiej sukience i fartuszku.

Stało z wyciągniętymi do ognia rączkami. Uderzyło mnie dziwne jego zachowanie: zdało się, że pragnie koniecznie głownię niby zabawkę pochwycić, chwiało się na nieokrzepłych jeszcze nóżkach, coś gwarzyło swoim niezrozumiałym dla obcych językiem i cofało się wstecz, jakby odciągała je siła jakaś niewidzialna.

Struchlałem. Wszak wystarczyłby jeden mały krok naprzód, aby płomień dotknął sukienki dziecka, aby stało sią żywą pochodnią...

Wrzuciłem głownię do paleniska, zamknąłem drzwiczki a dziecko wziąłem na ręce.

Był to ładny i miły chłopaczek. Chwilę się boczył, oglądał na strony, jakby z zapytaniem, co ma czynić, to znów nieufnie spoglądał mi w oczy.

Pokazałem mu zegarek i pozwoliłem się nim bawić. Rychło zawarliśmy znajomość.

— Am-am! Am-am! — opowiadał mi dzieciak swoją gwarą pokazując rączką w stronę podwórza, gdzie czworonożny stróż budynków nie zdołał się jeszcze uspokoić.

Zajrzałem przez niedomknięte drzwi do sąsiedniego pokoju. Pośrodku stół ceratą nakryty, na nim tytoń i gilzy w pudełku, na rozpostartej gazecie pakuły pozostałe od czyszczenia flinty i trochę rozsypanego śrut. Przy stole parę wiedeńskich krzesełek, szezlong z porzuconą marynarką, otwarty kredens i pozasychane doniczki z kwiatami na oknie. Uderzał w oczy kawalerski nieład, jak gdyby nie było tu pani domu.

Uchyliłem drzwi następne. Typowa sień od frontowego wejścia. Z niej dwoje drzwi, zapewne do sypialni i do „gabinetu", będącego jak zwykle kancelarią do załatwiania leśnych interesantów.

— Czy jest tam kto? — spytałem podniesionym głosem.

Cisza. Tylko stary wahadłowy zegar w stołowym pokoju tyka poważnie...

Z dzieckiem na ręku wyszedłem kuchennymi drzwiami na podwórze. Dziewczyna wyciągała wodę ze studni, wlewała ją do krypy, z której piły spragnione konie i jednocześnie chichotała z dowcipów młodzieży.

Jakże mogła myśleć teraz o dziecku!

Zgasiłem jej radość przykrą uwagą:

— Czy panienka wie, że ten dzieciak przed chwilą omal się nie poparzył? Trzeba go zabierać ze sobą, gdy się pali pod kuchnią i głownie wypadają.

— Tyle razy wychodzę i nic mu się nie stało.

— Ale może się stać. Pewnie to synek pana leśniczego.

— A dyć — burknęła niechętnie.

— Gdzież jego matka?

— Pani leśniczyna zmarła.

Nie wiedziałem, że pan Bracki jest wdowcem. Znaliśmy się tak mało. Zatem dziecko chowa się tylko pod opieką młodej, niedoświadczonej służącej.

— Więcej dzieci nie zostało?

— Ni.

— I nikogo tu na leśniczówce nie ma prócz was dwojga?

— Nikogo.

Swoją drogą nie wesołe ma życie młoda dziewczyna w takiej pustelni z małym, cudzym dzieckiem. Przecież musi pracować przy domowym gospodarstwie, musi wciąż od dziecka odchodzić. A jemu tyle niebezpieczeństw zagraża! Choćby ta studnia. Dlaczego cembrowina przy niej taka niska? A tam w domu ogień pod blachą, nożyczki na stole, wrzątek na kuchni...

Konie już napojone. Nogi rozprostowane. Czas jechać.

— Znowu pany zabłądzo. Odprowadzę kawałek do miejsca, gdzie się drogi rozchodzo.

Posadziła dziecko pod ścianą domu.

— Jakże można znów zostawiać samego!

— On nałożny. Nieraz do lasu chodze. Nie bede go brała. Ciężki.

Podjechała z nami do rozdroża.

— Panowie tu jesce z panem leśnicym wróco? — spytała z nadzieją w głosie.

— Odwieziemy pana leśniczego. Może będzie późno, proszę na nas nie czekać.

Patrzyła na oddalającą się bryczkę z żalem i niechętnie wracała do domu.

Dwie ofiary samotności: ona i to dziecko.

Las rzedniał. Roztoczyły się szerokie pola, a na nich wioski w ogrodach. Z daleka słyszana kanonada dowiodła nas rychło do grona myśliwych.

Dzień zleciał szybko. Padło sporo pierzastej zdobyczy, a obiad przygotowany we dworze smakował niezwykle.

Pogawędka i brydż. Już późny wieczór, dwumilowa podróż przed nami. Pożegnaliśmy gościnnych gospodarzy z prawdziwym żalem, tym bardziej że... już nakrywano do kolacji.

Niewesoły ten szczegół pozwolił stwierdzić, iż nikomu z nas w głowie nie szumiało. Przeciwnie — w drodze chłód wieczorny rzeźwił umysły, krzepił animusz i dodawał humoru.

Trzeba odwieźć pana Brackiego. Około jego leśniczówki wiodła podobno najbliższa droga do naszej wioski, a przy tym obecność jego w naszym gronie usuwała obawę zabłądzenia w lesie.

Noc bezksiężycowa, lecz gwiaździsta i bezchmurna. Las czarny o nieprzeniknionych głębiach tak się odcinał od naszej grupki skupionej na bryce, palącej papierosy i opowiadającej sobie wesołe dykteryjki, jak się odcina wielka tajemnica śmierci od pustych i beztroskich momentów powszedniego życia.

Zapragnąłem podzielić się z leśniczym obawami o jego dziecko.

— Zawarłem znajomość z pańskim synkiem. Bardzo miły dzieciak. Szkoda, że biedaczek samotny. Służąca zajęta, a dziecku grozi tyle niebezpieczeństw, nawet w domu.

— Wiem o tym. Często się o niego niepokoję. Jak dotąd, Bóg łaskaw, nie było wypadku. Przez



wzgląd na dziecko będę się musiał pewnie powtórnie ożenić, choć tak niedawno żonisko umarło...

Westchnął. Kochał zapewne nieboszczkę. Trudno w takich chwilach myśleć o innej.

Słychać szczekanie psa. Leśniczówka w pobliżu.

— Jakże damy sobie radę bez pana? Znów będziemy błądzić po lesie.

— Nie ma obawy. Wskażę panom drogę prostą i najbliższą do gościńca. Droga ta zaczyna się o paręset metrów za moją pustelnią.

Minęliśmy dom i polankę leśniczego. W oknach domu żadne światełko nie zdradziło życia. Służąca spała snem twardym, zapewne z głową ukrytą pod kołdrą, jak mają w zwyczaju wiejskie dziewczyny. Czy taką zbudzi płacz dziecka?

— Stop! Jesteście panowie już na prostej drodze. Z pół kilometra będzie szczerym lasem. Potem otworzy się przed wami długa poręba. Nie skręcajcie na nią, lecz pojedźcie przetartą drogą pod starym lasem aż do traktu. Potem w prawo i.. dobranoc!

Wrócił do samotnego domu i bolesnych przeżyć ojciec, który wie, że najlepsza macocha nie zastąpi dziecku troskliwej matki.

Konie idą dobrego skrocza. Koła stukają często o korzenie, a towarzysze moi kłopocą się o te kury, co spadły i poszły na piechotę.

Już poręba. Konie ruszyły kłusem. Z jednej strony kawał otwartego nieba daje spokojne, równe zodiakalne światło, z drugiej majaczeją pnie starych sosen niby kolumny podtrzymujące strop gwiaździstego nieba na czarnej powale konarów oparty.

Naraz tuż obok jakieś białe światło sunie po drzewach. Nie światło. Raczej świetlista biała ludzka postać posuwa się wzdłuż drogi w tym samym, co i my kierunku. Cała jest jakby spowita w długą białą szatę, co ją czyni wyższą od normalnego człowieka. Płynie w powietrzu, może na dwa metry od ziemi, kontury jej odcinają się od czarnej głębi lasu, a jednocześnie jest przezroczystą i świetlaną: sosny, które mija, oświetla sobą niby elektrycznym bladym światłem. Przez nią widać wyraź-

nie pnie, widać ich pobróżdżoną korę.

Dziwne zjawisko. Pewnie jakieś moje przywidzenie, halucynacja... . Trącam łokciem siedzącego obok pana W., studenta z czwartego roku Szkoły Głównej.

— Widzisz pan?

— Już od paru minut obserwuję, — odpowiada półgłosem — doprawdy dziwna postać.

— Panowie z kozła! Spojrzyjcie w lewo.

— Co to jest? Jakby ktoś latarką świecił. Może to światło od gwiazd?

Powiedział któryś z nich, aby coś powiedzieć, aby zaprzeczyć zjawie i uspokoić samego siebie.

Konie poczynają się również niepokoić. Strzygą uszami, jeden z nich chrapie i boczy się od lasu.

Mam wrażenie, że nie tylko po mojej, ale i po skórze moich towarzyszów chodzą niemiłe dreszczyki.

— Strzelę do niej z fuzji — szepnął któryś z nich.

— Dajcie spokój! Do duchów się nie strzela.

Jechaliśmy wolnego kłusa. Biała postać płynęła z początku w tym samym tempie, lecz wkrótce poczęła nas zwolna wyprzedzać. Idąca z niej smuga bladego światła stawała się coraz węższa, spływała z drzewa na drzewo. Czasem przysłonił ją krzew jakiś przydrożny.

Oddalała się i nikła. Kiedyśmy dojechali do gościńca, już nawet mgiełki światła nie było widać.

Na bryce panowało głuche milczenie. Byliśmy wstrząśnięci niesamowitym zjawiskiem, które przecież jak najwyraźniej wszyscy widzieli!

Dlatego nikt nie śmiał sceptycznie sobie żartować.

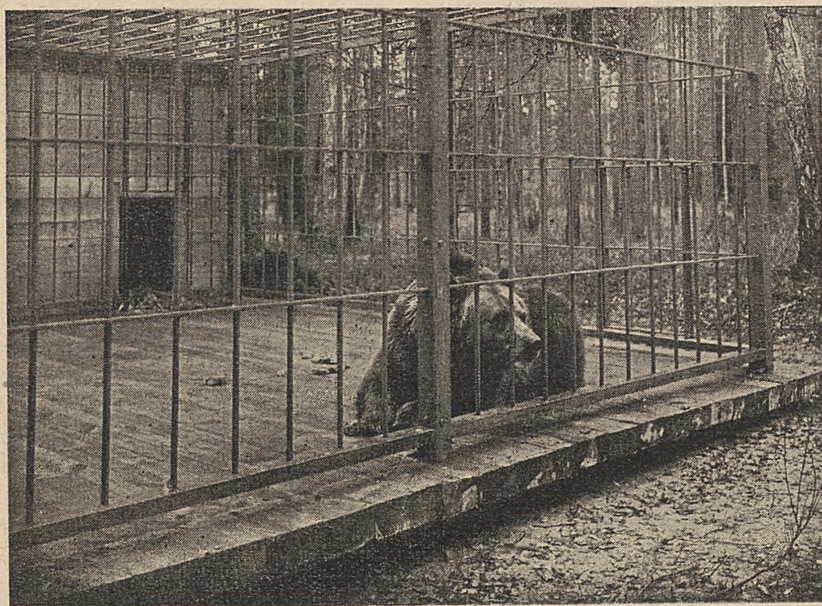
Przerwałem wreszcie milczenie.

— Domyślacie się pewnie, kto to był?

— Tak — odpowiedzieli niemal chórem.

A więc to ona w astralnej postaci przychodzi do dziecka i czuwa nad nim, gdy ojca nie ma w domu. Teraz rozumiem, dlaczego dziecko cofało się od głowni, dlaczego nie zajęła się jego sukienka...

„LOLA" W BIAŁOWIEŻY



fot. dr. J. J. Karpiński

W dniu 8 listopada r. b. przybyła w specjalnej klatce z Poznania do Białowieży niedźwiedzica „Lola". Pochodząca z Białorusi ulubienica publiczności z poznańskiego ZOO ma zapoczątkować restytucję rodu niedźwiedziego na terenie puszczy Białowieskiej. Podróż, trwająca 2 doby, zdenerwowała „Lolę" w sposób widoczny — była niespokojna i skłonna do awantur. Po przewiezieniu do lasu, na teren Parku Narodowego w Białowieży, gdzie w utajonym zakątku zawczasu była zmontowana obszerna klatka, „Lola" uspokoiła się. Z niedowierzaniem, lecz i ciekawością obwąchała każdy zakątek, każdy pręt. Najdłużej wahała się, gdy chodziło o wejście do barłogu: dopiero nazajutrz odważyła się rozgościć w nim na dobre. Była zmęczona podróżą i wypoczywała bardzo długo. Jest wygodnicką — nawet w czasie posiłku kładzie się na podłodze klatki i łapą podsuwa sobie smakowite kąski w postaci marchwi, czy suchara. Tylko widok jabłka potrafi ją wytrącić z równowagi, to też zjada je z apetytem, stojąc. Jest bardzo uważna i ciekawa na to, co się wkoło niej dzieje. Intrygują ją odgłosy i różne przejawy życia lasu. Ze szczególnym zainteresowaniem przysłuchuje się stukaniu dzięcioła na pobliskim drzewie, nie mogąc widocznie pojąć, komu się chciało wleźć tak wysoko na drzewo, by monotonnie bębnić po suchej gałęzi. Z dozorcą Sacem komitywa jak najlepsza, zaś z „publiczności" nic sobie nie robi.

Jak się dowiadujemy, restytucja niedźwiedzia w Puszczy nastąpić ma równocześnie kilku sposobami. Jeden — to wykorzystanie „Loli", która spodziewa się potomstwa około stycznia przyszłego roku. Młode niedźwiadki będą swobodnie wychodzić przez otwory między prętami klatki. Skoro wyrosną, klatka będzie dla nich niedostępna, muszą pójść szukać w lesie naturalnego pokarmu, ale długi czas klatka z matką będzie ich miejscem rodzinnym, koło którego trzymać się będą (jak wiadomo niedźwiedź jest namiętnym włóczęgą). Niezależnie od niedźwiedzicy mieszkańcami klatki są dwie pary młodych niedźwiadków, sprowadzonych bezpośrednio z Białej Rusi. Po okresie zimy i one powędrują na swobodę. Oblicza się, że po kilku przychówkach niedźwiedzicy klatka zostanie usunięta, ślady niedźwiedziego osiedla zatarte. „Lola" wróci do Poznania, a w Puszczy rządy obejmie nowy ród misiów. Czy będą one tak uprzejme dla turystów, jak w amerykańskich Parkach Narodowych, o tym przekonamy się niedługo.

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

KRONIKA LEŚNA

Zjazd Dyrektorów Lasów Państwowych. W dniach 14 i 15 odbył się w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie dwudniowy Zjazd dyrektorów Lasów Państwowych. W czasie zjazdu omawiane były m. in. zagadnienia, dotyczące płacy i pracy robotników w Lasach Państwowych, kwestia drewna opałowego z punktu widzenia racjonalnej gospodarki leśnej i wiele innych. W ramach Zjazdu odbyła się dnia 14 grudnia prelekcja zbiorowa na temat walki z pożarami w państwowym gospodarstwie leśnym, akcji przeciwpożarowej w zakładach przemysłowych Lasów Państwowych i zachowaniu się drewna w ogniu*). Po prelekcji odbył się pokaz propagandowego filmu przeciwpożarowego, nakręconego w czasie kursu przeciwpożarowego dla naczelników straży pożarnych zakładów przemysłowych Lasów Państwowych. Następnie odbyło się wyświetlenie raportażu filmowego z akcji społecznej dla robotników, prowadzonej przez Lasy Państwowe, filmu o żubrach p.t. „Żubr — Król Puszczy Białowieskiej" nakręconego w rezerwacie żubrowym w Białowieży oraz angielskiego filmu o pracy przemysłu drzewnego w Wielkiej Brytanii.

Zmiany zaszłe w dziale służby ochrony lasów.

Zrezygnowali ze służby: 1) w województwie wołyńskim: inż. Roman Naturski, 2) w województwie nowogródzkim: inż. Adam Heppe i inż. Stanisław Kulwieć, 3) w województwie poznańskim: inż. Janusz Zajączkowski.

Przeniesieni: inż. Jarogniew Śmielski z Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu do Starostwa Powiatowegow Poznaniu na stanowisko komisarza ochrony lasów,

Przyjęci do służby przygotowawczej na praktykę: w województwie wołyńskim: inż. Wacław Roman Kwaśniewski, w województwie nowogródzkim: inż. Marian Biernacki.

Z Państw. Średn. Szkoły Rolniczo-Leśnej w Żyrowicach. W terminie jesiennym b. r. złożyli egzamin główny i uzyskali tytuł technika leśnego następujący absolwenci wydziału leśnego szkoły: p. p. Dutkiewicz Stanisław, Gutman Henryk, Kobierski Jan, Korewo Zygmunt, Kowalik Jan, Lutomski Mirosław, Petterman Józef, Pszczółkowski Franciszek, Toczyński Stefan, Wojno Olgierd, Wiśniewski Mieczysław.

*) Referat na ten temat p. inż. M. Rogowskiego ogłosimy w jednym z najbliższych numerów „Ech Leśnych".

Komitety Ochrony Przyrody — przewidziane ustawą o ochronie przyrody, z 1924 r., jako czynnik społeczny, powołany do prac nad realizacją ochrony przyrody — zorganizowały się we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich, przy oddziałach Rady Ochrony Przyrody. Dnia 7 grudnia 1937 r. odbyło się zebranie Warszawskiego Komitetu Ochrony Przyrody, które w sali konferencyjnej Ministerstwa W. R. i O. P. zgromadziło licznych delegatów oraz przedstawicieli urzędów, stowarzyszeń i instytucji. Zebranie to powołane było dla omówienia: programu prac powiatowych delegatów ochrony przyrody oraz sprawy zieleni miast i ich okolic. Sprawę programu zreferował prof. M. Sokołowski. Referat na temat zadrzewiania dróg wygłosił dr. R. Kobendza, na temat akcji Związku Powiatów w zakresie zadrzewiania — insp. Kordus. Omawiano też sprawę niszczenia zieleni w okolicach miast w związku z wyrąbywaniem choinek, maidła i gałęzi dekoracyjnych. Ożywiona dyskusja dostarczyła materiału umożliwiającego zajęcie się tymi sprawami przez Warszawski Oddział Rady Ochrony Przyrody.

Z prac komisji dla spraw nasiennictwa *)

W dniu 9-go grudnia b. r. odbyło się pierwsze zebranie komisji dla spraw nasiennictwa, powołanej przez II Naukowy Zjazd Leśniczy, który się odbył w lipcu b. r. we Lwowie.

Organizację prac komisji, zgodnie z uchwałą Zjazdu, podjął Instytut Badawczy L. P.

Po zagajeniu przez p. dyrektora inż. J. Hausbrandta przewodnictwo zebrania objął p. prof. dr. K. Suchecki. Obecni na zebraniu byli p. p. inż. M. Bernakiewicz, inż. E. Buczkowski, prof. dr. E. Chodzicki, inż K. Czyrski, dr. L. Mroczkiewicz, inż. S. Niwiński, dr. St. Tyszkiewicz. Nieobecni prof. J. Kloska i inż. B. Ferchmin.

*) Patrz Echa Leśne Nr. 30 z 25. VII. 1937 r.

W wyczerpującej dyskusji nad zagadnieniem organizacji nasiennictwa w lasach nie stanowiących własności Państwa komisja ustaliła podstawowe tezy i nakreśliła program swych prac na najbliższą przyszłość.

Ze względów organizacyjnych wyłoniono ściślejszy komitet w następującym składzie: p. p. prof. J. Kloska, prof. dr. E. Chodzicki, inż. K. Czyrski, inż. S. Niwiński i dr. St. Tyszkiewicz.

Turystyka w Białowieży. W miesiącu listopadzie r. b. odwiedziło Białowieżę ogółem 578 osób z czego 454 kolejami, 83 autobusami i 41 innymi środkami lokomocji; z tego z zagranicy 17 osób (Francja 2 os., Finlandia 2 os., Anglia 1 os., Szwajcaria 2 os., Japonia 4 os., Niemcy 6 os.).

Sprawa Stałego Międzynarodowego Komitetu Leśnego nie została dotychczas definitywnie załatwiona. Jak wiadomo w dn. 24, 25 i 26 maja b. r. na konferencji w Budapeszcie z udziałem przedstawicieli 15 państw uchwalono, że siedzibą tego komitetu ma być Berlin *), a zgodnie z uchwałami II Międzynarodowego Kongresu Leśnego w Budapeszcie — ma powstać w ramach Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie. Sprawa tego Komitetu była przedmiotem obrad Stałego Komitetu Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie w dn. 4.VI. 1937 r. Z przemówienia uczestników obrad można było wywnioskować, iż największą wątpliwość budzi stosunek Międzynarodowego Komitetu Leśnego do Instytutu w Rzymie: czy nie będzie to nowa organizacja międzynarodowa słabo lub całkowicie nie związana z Instytutem. W wyniku dyskusii powzięto następującą rezolucję: „Komitet Stały Międzynarodowego Instytutu Rolniczego, po wysłuchaniu sprawozdania swego przewodniczącego p. G. Acerbo, stojącego na czele delegacji Międzynarodowego Instytutu Rolniczego na zebranie, które odbyło się w dniach od 24 — 26 maja 1937 r. w Budapeszcie w sprawie utworzenia w ramach Międzynarodowego Komitetu Leśnego, postanawia co na-

*) patrz Echa Leśne Nr. 25, str. 561.

stępuje: a) przyjmuje do wiadomości sprawozdanie i dziękuje członkom delegacji za wysiłek, jaki włożyli w celu powzięcia wniosków i rozwiązania kestii, świadczącego o rozumieniu interesów Instytutu, b) postanawia poinformować wszystkie państwa — członków Instytutu oficjalnie jak najrychlej o pracach zmuszających do utworzenia Międzynarodowego Komitetu Leśnego i podać do wiadomości rządów tekst projektowanych statutów oraz wszystkie pożyteczne informacje z prośbą o wydanie niezbędnych instrukcji delegatom do Stałego Komitetu Międzynarodowego Instytutu Rolniczego, c) upoważnia przewodniczącego Stałego Komitetu do jak najszybszego powołania Komisii technicznej w celu opracowania wewnętrznego regulaminu Międzynarodowego Komitetu Leśnego". Zgodnie z tym na ponownym posiedzeniu Stałego Komitetu Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w dn. 15.X. 1937 r. delegat Polski w tym Komitecie wypowiedział się za utworzeniem Międzynarodowego Komitetu Leśnego w taki sposób, by stanowił on nierozdzielną część Instytutu, a siedzibę miał w Rzymie. Podobne stanowisko zajął również przedstawiciel Francji. Ponieważ nieosiągnięto całkowitej zgodności poglądów na tę kwestię, postanowiono ponownie odłożyć sprawę Międzynarodowego Komitetu Leśnego do grudniowego posiedzenia Stałego Komitetu Międzynarodowego Instytutu Rolniczego z tym, że w międzyczasie Prezes M. I. R. sformułuje propozycję kompromisową, mogącą skupić większość głosów.

Kongres Technologii Drewna (Congrès de la technique de bois) odbył się w dn. od 19 — 28 lipca 1937 r. w Paryżu. Uczestnicy obradowali w grupach i sekcjach fachowych, przy czym tematem obrad były następujące zagadnienia zreferowane przez kierowników grup i sekcyj:

W grupie I-ej sekcji 1 (Odnowienie i pielęgnowanie lasu) poruszono kwestię doświadczeń nad odnowieniem krajowych gatunków drzew, topoli i egzotów na rozmaitych siedliskach; sposoby odnowienia; znaczenie użycia nasion odpowiednich ras; W sekcji 2 (zagospodarowanie lasu): przyrost dębu w lesie połączonym, zastosowanie metody kontroli, wzrost rozmaitych gatunków drzew w zależności od warunków siedliskowych; w sekcji 3 (ochrona lasu): choroby wiązu, choroba atramentowa kasztanów, szkodliwość dymów przemysłowych w lesie, zapobieganie i zwalczanie pożarów leśnych. W sekcji 4 (ustawodawstwo leśne): ustawowe środki ochronne dla lasów w pobliżu miast. W grupie II, sekcji 1 — obradowano nad postępami badań z zakresu technologii drewna. W sekcji 2: spożycie drewna dla celów przemysłowo-chemicznych, a w szczególności dla jego przerobu na celulozę. W sekcji 3: impregnacja drewna dla ochrony przed ogniem, szkodliwymi grzybami i owadami. W grupie III sekcji I: potrzeby turystów w lesie. W sekcji II: nauczanie o lesie w szkołach i związkach zapomocą słowa mówionego i pisanego jak również za pomocą filmu. Kongres powziął i przedłożył Rządowi Francuskiemu do przychylnego rozpatrzenia następujące uchwały: 1) Rozciągnięcie kontroli roślin na wszystkie szkółki drzew. 2) Wprowadzenie świadectw zdrowia dla sprowadzanych roślin, szczególnie dla topoli. 3) Dla zwalczania choroby atramentowej kasztanów — sprowadzenie odpornych gatunków kasztanów japońskich i chińskich; a opiekę nad nimi powierzyć Instytutowi Doświadczalnictwa Leśnego w Nancy. Usunęcie wszystkich zarażonych wiązów. 5) Zwalczanie szkód w lesie spowodowanych przez dymy fabryczne, zapomocą odpowiedniego porozumienia się z przemysłowcami. 6) Zapobieganie pożarom leśnym przez propagandę zapomocą prasy codziennej. 7) Powołanie oddziału propagandy lasu w Administracji Wód i Lasów. 8) Popieranie turystyki w lesie: wydanie przewodników leśnych, map turystycznych i t. p. (Der Deutsche Forstwirt Nr. 92 z dn. 16.XI. 1937 r.).

NOWE KSIĄŻKI

„Księga Pamiątkowa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego" wydana staraniem Senatu Akademickiego Szkoły pod redakcją Prof. d-ra Franciszka Staffa — ku uczczeniu potrójnej rocznicy zaczątków założenia i utrwalenia SGGW. Olbrzymie dzieło zbiorowe o 732 stronicach, w efektownej szacie zewnętrznej, z b. dużą ilością ilustracyj, zawiera to wszystko co wychowaniec SGGW, Jej miłośnik lub Nią się interesujący — chciałby o Szkole wiedzieć. A więc: w pracy d r a A. Żabko - Potopowicza p.t. „Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Jej dzieje i znaczenie" — znajdzie czytelnik genezę powstania SGGW., Marymont i Puławy, Wydział Rolniczy Towarzystwa Kursów Naukowych, Kursy Przemysłowo - Rolnicze przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, Wyższa Szkoła Rolnicza, Wydział Ogrodniczy. T.K.N., Szkoła Ogrodnicza oraz Wyższe Kursa Leśne przy T.K.N. — oto etapy rozwoju dzisiejszej SGGW. Zobrazowawszy działalność Szkoły Głównej i jej Młodzież Akademicką kończy autor swą pracę temi słowy: „I dlatego też sądzę, dobrze się stało, że ci, co kierują SGGW, niezłomnie pielęgnują tradycję, iż z jej katedr powinna płynąć nie tylko wiedza, ale razem z nią wielkie umiłowanie kraju i wsi polskiej, bowiem ono właśnie, przenikając w serca młodzieży, potrafi wytworzyć zastępy, które idąc do pracy nadadzą jej tempo i nastawienie zgodne z interesami Polski".

O rozwoju nauk rolniczych na przestrzeni ostatnich 2000 lat dowiaduje się czytelnik z wyczerpującej pracy prof. Stefana Moszczeńskiego p.t. „Od wiedzy praktycznej w rolnictwie do wiedzy naukowej". W setną rocznicę objęcia kierownictwa Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie przez prof. Michała Oczapowskiego — poświęca artykuł prof. Jan Rostafiński p.t. „Michał Oczapowski jako zootechnik". Zasługom naukowym i społecznym Wojciecha Jastrzębowskiego zwłaszcza w dziedzinie hodowli roślin składa hołd prof. B. Hryniewicki w pracy p.t.: „Wojciech Jastrzębowski (1799 — 1882)".

O roli w pracy kulturalnej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie pisze prof. F. Staff w pracy p.t.: „Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie i jego udział w dorobku kultury polskiej". Pamięci zmarłych Profesorów: Józefa Mikułowskiego - Pomorskiego — I-go Rektora SGGW, Stefana Biedrzyckiego, Lucjana Dobrzańskiego, Władysława Jedlińskiego, Feliksa Kotowskiego, Marcelego Marcichowskiego, Zygmunta Mokrzeckiego, Władysława Polińskiego, Henryka Radziszewskiego i Adama Szwarca, z Ich podobiznami, oraz pamięci studentów SGGW, poległych w walce o Wolność i całość granic Rzeczypospolitej w latach 1918 — 1920 poświęcono w księdze 50 stronic druku. Z kolei listę Doctores Honoris Causa otwiera nazwisko prof. Ignacego Mościckiego i Jego fotografia. Za Nim prof. prof.: Piotr Hoser, Edmund Jankowski i Stanisław Sokołowski. Dalej opis i fotografie Zakładów Naukowych S.G.G.W. Rozdział p.t. „Grono Nauczycielskie" (z podobiznami Profesorów) oraz wykaz imienny wychowańców SGGW. i Instytucji poprzedzających jej utworzenie kończą księgę. Za wydanie tej cennej pracy Wysokiemu Senatowi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie należą się wyrazy uznania i wdzięczności.

D.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

PIĘTNASTA ROCZNICA ŚMIERCI PREZYDENTA NARUTOWICZA

W piętnastą rocznicę śmierci Prezydenta Narutowicza odprawiona została msza żałobna w katedrze św. Jana w Warszawie. Na nabożeństwie był obecny Marszałek Śmigły-Rydz, Rząd, liczni posłowie i senatorowie z marszałkami na czele, przedstawiciele różnych władz i organizacyj. Pan Prezydent Mościcki z powodu niedyspozycji nie mógł przybyć. Mszę św. odprawił ks. arcybiskup Gall. Po nabożeństwie Marszałek Śmigły-Rydz w imieniu Pana Prezydenta złożył w podziemiach katedry na grobie ś. p. Prezydenta Gabriela Narutowicza wieniec.

Tragiczny dla Polski dzień 16 grudnia 1922 r., gdy strzał morderczy Eugeniusza Niewiadomskiego pozbawił życia człowieka wielkich zasług, a jednocześnie świeżo wybranego Prezydenta Rzeczypospolitej, rzucił cień żałoby na nową naszą wolność, stając się jednocześnie przestrogą dla wszystkich Polaków, że rozpasanie namiętności partyjnych, brak karności obywatelskiej — to zgubne wyolbrzymiałe dziedzictwo dawnego liberum veto, prowadzące w prostej linii do ciężkiej zbrodni w znaczeniu ludzkim i narodowym.

O godzinie 11 w rocznicę zgonu ś. p. Gabriela Narutowicza, wszędzie gdzie syreny fabryczne i radio oznajmiły ten czas, ustał wszelki ruch na 5 minut; kraj tą chwilą skupienia w milczeniu uczcił pamięć ś. p. Gabriela Narutowicza.

KAMPANIA POMOCY ZIMOWEJ ROZPOCZĘTA

1 grudzień był dniem rozpoczęcia zbiórki na Pomoc Zimową, ale rozmachu nabrała ona, gdy do pracy kwestarskiej 19 grudnia w stolicy stanęli ministrowie, wiceministrowie, władze stolicy, artyści scen stołecznych i liczni honorowi kwestarze.

Trzy dni wcześniej Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Zamku Królewskiego wygłosił do mikrofonu przemówienie, którego słuchały milionowe rzesze przy radioodbiornikach. Hasłem tego przemówienia było „pomóc dorosłym — gwiazdka dzieciom". Przytaczam z tego przemówienia wyjątki:

„Od chwili odzyskania niepodległości weszło w życie około 8,5 miliona nowych obywateli. To — wielki czynnik napawający nas radością i dumą, stanowi on bowiem o wieczności narodu i jego wspólnego domu — państwa. Lecz radość tę chwilami przesłania nam smutek. Smutek, gdy urasta świadomość, że nie wszyscy obywatele stoją przy swoich warsztatach pracy, że czterysta tysięcy rodzin próżno czeka na swoich żywicieli, którzy z dnia na dzień z pustymi rękami wracają z wędrówki za pracą, że, jak wykazują statystyki — około 800.000 dzieci czeka na opiekę społeczną, patrząc w oczy bezsilnych rodziców.

Te żywe cyfry niech same przemówią do serc waszych, ja apeluję do waszego rozumu społecznego, narodowego, który podpowie wam, że nie wolno przejść obojętnie nad zagadnieniem włączenia owych setek tysięcy istot ludzkich do społeczności pracującej: że nie wolno bezczynnie przyglądać się warunkom, w jakich wyrasta dziecko polskie, dziecko, które u nas stanowi ogromny procent ogółu ludności, dziecko, przyszły obywatel, przyszła ostoja państwa. Należy mu zabezpieczyć opiekę, szkołę i radość życia aż do chwili, gdy w zdrowiu fizycznym i moralnym samo zacznie tworzyć dalsze wartości społeczne i pracą wykuwać dobrobyt i moc ojczyzny.

„Dziecko — to wszak najwdzięczniejsza istota, bo to, co otrzyma, stokrotnie w przyszłości zwróci społeczeństwu".

„Jak nie myliło mnie wyczucie w roku ubiegłym, tak i w tym roku nie omylę się, jeżeli wyrażę głęboką wiarę w zdrowy instynkt, serce i rozum społeczny obywateli Rzeczypospolitej".

18 grudnia z Poznania, za pośrednictwem radia, ks. kardynał Hlond również wezwał społeczeństwo do solidarnego udziału w akcji zbiórki na rzecz Pomocy Zimowej — bezrobotnym i ich dzieciom.

„Przetrwać okres przymusowego bezrobocia i bezrobocie szybko likwidować — oto hasło. Tymczasem trzeba w masach do pracy niedopuszczonych ratować zdrowie, ducha, godność, człowieczeństwo, by się czekaniem nie upodliły i nie zmarnowały w sobie twórczych ludzkich instynktów".

Niedziela minona w stolicy była pod znakiem pochodów i afiszów, głoszących: „Dziś wyścig ofiarności społecznej", a przede wszystkim samej zbiórki, która zapewne da pokaźne wyniki. Objęte tą akcją były ulice i wszystkie lokale, gdzie się publiczność zbiera. Nowością, nie znaną u nas, było kwestowanie na placach i ulicach przez ministrów. I tak — przed głównym dworcem z dużą skrzynką drewnianą od listów, zawieszoną na szyi zbierał min. komunikacji płk. Ulrych. Obok dawała koncert orkiestra kolejarzy. Podobno skrzynka nabrała wagi i to od „grubszej forsy". Na placu Józefa Piłsudskiego kwestował min. pracy i opieki społecznej — Kościałkowski, który z puszką nie przepuszczał przechodniów. Na placu Bankowym głównym kwestarzem był min. przemysłu i handlu — Roman, na placu Teatralnym przy teatrze Narodowym zbierał datki min. Kwiatkowski, a pod Ratuszem prez. miasta Starzyński wraz z wiceprezydentami, na rogu ul. Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia kwestował min. sprawiedliwości — Grabowski, wreszcie na pl. Aleksandra — min. Świętosławski. A po całym mieście, w teatrach i kawiarniach do ofiarności publiczności odwoływały się artystki i artyści sceny zbierając plon obfity.

PRZYROST ABONENTÓW POLSKIEGO RADIA

Ilość abonentów Polskiego Radia w końcu września r. b. wynosiła 747.703, na styczeń 1938 zapewne przekroczy cyfrę 800.000. Zwłaszcza okres świąteczny dużo przysporzy amatorów tej „cudownej skrzynki", która jest „powszechnym uniwersytetem", dziennikiem, rozrywką muzyczną, teatrem, i lektorem tylu, tylu pisanych różności. O ile lata do 1936 wykazywały słaby przyrost radioabonentów, to 1936 i 1937 wykazały ogromny skok, dający rękojmię coraz większego rozpowszechnienia radia. W Europie zajmujemy miejsce środkowe pod względem ilości odbiorników, ale w stosunku do ludności (za wyjątkiem Włoch, które są pod względem radia dziwnie zacofane, gdyż ojczyzna Marconiego ma 747.850 abonentów!) stoimy mocno w tyle. Naprzykład: Anglia ma 8.347.800 abonentów, Niemcy 8.412.848 (postawiły sobie Niemcy jako program zdobycia w r. b. 5 milionów nowych abonentów), Francja 4.018992, Szwecja 1.041.737, Czechosłowacja 985.500, Dania 689.389.

Tylko 20% szkół u nas posiada odbiorniki, a przecież wiadomo, jak wielką pomocą szkolną i pionierem kultury jest radio. Akcja Lasów Państwowych, dużo w tej dziedzinie dobrego zrobiła. W b. m. prowadzona jest specjalna zbiórka społeczna na rzecz radiofonizacji szkół powszechnych.

ROZBUDOWA NASZYCH FLOT

Na F.O.M. zebrano po dzień 16 b. m.— 6.085.198,80 zł. Niezależnie od darów na ten fundusz, obracanego w części na budowę łodzi podwodnej im. Marsz. Piłsudskiego, w różnych stronach kraju prowadzone są zbiórki na łódź podwodną „Orzeł" i na mniejsze jednostki morskie, tak zwane ścigacze morskie, którym nadawane są już przez inicjatorów zbiórki różne nazwy, symbolizujące teren bądź grupy społeczne względnie zawodowe, mające dany okręt ufundować. W chwili obecnej w Holandii budują się dwie nowe łodzie podwodne dla Polski.

Na rok 1938 zapowiada się również silna rozbudowa marynarki handlowej, bo około 40.000 ton statków jest w budowie, podczas gdy 19 letni nasz dorobek w tej dziedzinie wynosi zaledwie 100.000 ton. Jest uzasadniona nadzieja, że każdy rok nadchodzący będzie to tempo dwoił a nawet troił, bo i rozrost życia gospodarczego w Polsce tego wymaga i dobry interes jaki dają przedsiębiorcom linie żeglugowe, zwłaszcza towarowe. Dziś do 100 milionów złotych rocznie, wypłaca się właścicielom obcych statków.

Rozbudowa stoczni gdyńskiej jest na dobrej drodze. O umowie z angielską stocznią pisaliśmy. W związku z rozbudową szykowany jest obecnie teren dla stoczni, który narazie pod warsztatami obejmie 70.000 m², a ma być powiększony niezadługo do 120.000 m² (12 ha). Przewidziana jest budowa 4 pochylni dla statków o długości 120 mtr., a następnie kadłubowni — 120 mtr. × 60 mtr. Na rok 1938 już przyjęła stocznia gdyńska zamówienia na budowę kilku mniejszych jednostek i jednej większej dla „Żeglugi Polskiej", a mianowicie statku o wyporności 1250 ton. Stocznia zatrudni około 1.000 osób.

Nie wyliczamy nowych statków, które świeżo weszły w skład naszej marynarki handlowej, gdyż są to statki o mniejszym tonażu, wymienimy tylko nowy statek bunkrowy „Robur VII", służący do naładowywania na inne statki węgla. Statek ten został wybudowany w Holandii a część urządzeń mechanicznych na nim montuje już stocznia gdyńska. Otóż dzięki specjalnym nowoczesnym urządzeniom mechanicznym ten nowy statek bunkrowy może w ciągu godziny przeładować ze swej ładowni na obcy statek około 300 ton (20 wagonów), przyczym cały ten ładunek jest automatycznie ważony. Jak dotąd w Gdyni dawał się szczególnie we znaki brak takiego statku, wobec ciasnoty na molach i zbyt małej ilości kranów ładunkowych.

ZE ŚWIATA

WOJNA JAPOŃSKO-CHIŃSKA

16 grudnia Japończycy odbyli triumfalne wejście do Nankinu. Stolica Japonii, Tokio zdobycie Nankinu świętowała pochodami i tłumnymi zebraniami ludowymi. Premier ks. Konoye, z okazji zdo-

bycia stolicy Chin, przestrzegł naród japoński, że dotychczasowe walki w Chinach to tylko wstęp do długotrwałej jeszcze wojny, którą wojska japońskie prowadzić będą nadal z całą bezwzględnością.

Nowa stolica Chin — Pekin, przybrana w pięciobarwne chorągwie dawnego cesarstwa chińskigo, wyłoniła już rząd tymczasowy republiki chińskiej i trzy komisje: ustawodawczą, wykonawczą i i prawniczą. Rząd ten, zastrzegając sobie ewentualne porozumienie z rządem Czang-Kai-Szeka, wysunął trzy naczelne hasła: walkę z komunizmem, harmonię z narodem japońskim i nawrót do tradycjonalizmu. O utworzeniu rządu powiadomiona została Japonia, Mandżuria, Włochy i Niemcy.

Prowincje północne wojska japońskie oczyszczają jeszcze z oddziałów dywersyjnych chińskich; świeżo donoszą o poddaniu się dwuch takich oddziałów w prowincji Hopei 7 i 8 tysięcznych.

W Chinach środkowych, pomiędzy Nankinem atak japoński idzie teraz w dwuch kierunkach, w północnym — od Pukau wzdłuż toru kolejowego na Tientsin (w tym kierunku zajęte zostało już miasto Kiangu) i w kierunku połudn. zachodnim, dalej wzdłuż rzeki Yangtse na Hankau. Według oświadczeń chińskich szkoli się już obecnie 50 nowych dywizji, dla których pełne wyposażenie bojowe jest już zapewnione (Sowiety?!) Ma to być zapowiedzią wiosennej ofensywy chińskiej. Narazie jednak chińczycy myślą tylko o utrudnianiu posuwania się wojsk japońskich, na rzece Yangtse przed Hankau budują pośpiesznie szereg nowych zapór dla floty japońskiej. Chiński dowódca obrony Szanghaju gen. Yang-He — jeden z najstarszych członków rady narodowej Kuomitangu) został z rozkazu marsz. Czang-Kai-Szeka rozstrzelany za niewykonanie rozkazu marszałka. Niezależnie od wymienionych dwuch kierunków ofensywy japońskiej, oczekują działań wojennych japońskich w Chinach południowych na Kanton, będący stolicą południowego komunistycznego rządu chińskiego, całkowicie niezależnego od Nankinu poza podporządkowaniem się jemu w dziedzinie wspólnej obrony przeciwjapońskiej. Kanton jest ośrodkiem dwuch bardzo bogatych prowincji Kuantung i Kuangsi i leży w pobliżu twierdzy morskiej angielskiej w Chinach — Hongkongu oraz granicy z Indochinami (francuska kolonia). Japończycy od kilku miesięcy już czynią przygotowania do tej ofensywy, sposobiąc ujście rzeki Perłowej, przy której leży Kanton, dla umożliwienia wjazdu floty wojennej przy czym obsadzone zostały wyspy Czikai i Sancian przez bataliony piechoty morskiej. Również archipelag wysp chińskich Patras, leżący na oceanie, odległy zaledwie o 200 km od Kantonu (na południo-zachód od niego) jest zamieniony na potężną bazę wodnosamolotów (niebezpieczeństwo i dla Honkongu!).

Państwo chińskie jest tak ogromne, że obejmuje terytoria o różnych strefach klimatycznych, to też zimą, podczas gdy Chiny północne będą skute mrozem, co utrudni działania wojenne — Chiny południowe, leżące na zwrotniku, będą mogły być wykorzystane jako teren walk. Po zajęciu linij kolejowych, łączących tylko najważniejsze miasta, wszelka pomoc w materiale wojennym z zagranicy dla Chińczyków będzie praktycznie uniemożliwiona — a o to właśnie Japończykom chodzi.

Incydenty japońsko - angielskie i japońsko - amerykańskie, wynikłe z bombardowania okrętu tych dwuch państw przez samoloty japońskie, bodajże znajdą zakończenie w notach, przeprosinach i papierowych gwarancjach. Wprawdzie prasę angielską obiegały pogłoski o wysłaniu floty angielskiej z morza Śródziemnego do Hongkongu dla odbycia wspólnej demonstracji flotowej z flotą amerykańską i przy zastąpieniu floty angielskiej na morzu Śródziemnym przez flotę francuską w kontroli brzegów Hiszpanii, lecz to zapewne nie dojdzie do skutku wobec oficjalnego komunikatu amerykańskiego, że żadna demonstracja morska amerykańska nie jest przewidziana. Prezydent Roosevelt wyraził nawet podziękowanie narodowi amerykańskiemu za zimną krew po zatopieniu kanonierki „Paney". Aczkolwiek inne depesze donoszą, że ogłoszone szczegóły towarzyszące zatopieniu kanonierki, a więc, ostrzeliwanie jej również z karabinów maszynowych przez okręty wojenne japońskie, wznieciło ogromne wzburzenie w Stanach. Ogłoszono bojkot towarów japońskich, niszcząc je tu i owdzie w składach.

Dla dania satysfakcji Ameryce, Japończycy odwołali kontradmirała Mitsumani, szefa operacji powietrznych na froncie nankińskim, zwalniając go z tego stanowiska.

Noty przepraszające Anglię i Amerykę — Japonia wysłała, idzie teraz jedynie tang o gwarancję nie tylko — że takich wypadków więcej nie będzie, ale i o zasadę uszanowania dotychczasowych interesow Anglii i Ameryki w Chinach.

DELEGACJA LEGIONISTÓW W RZYMIE

We Włoszech bawiła nasza delegacja wojskowa i legionistow z gen. Wieniawą Długoszowskim na czele, jako odpowiedź na wizytę w r. ub. kombatantów włoskich, którzy przywieźli ze sobą ziemię z Palatynu na Kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Delegacja polska zabrała ze sobą urny z ziemią, wziętą z mogił bohaterskich ochotników włoskich w powstaniu 1863 r., pułk. Nullo i płk. Becchi. W drodze do Rzymu legioniści zatrzymywali się w Trieście, Gorycji i Florencji, podejmowani wszędzie przez władze wojskowe i cywilne. W Rzymie (przyjazd wypadł na czas olbrzymiej powodzi w Rzymie, niepamiętnej od 1900 r.) delegacja uczestniczyła w uroczystym odsłonięciu pomnika Marszałka Piłsudskiego dłuta Henryka Kuny (popiersie Marszałka na podstawie z czerwonego granitu na piedestale ze starożytnej kolumny rzymskiej, również z tegoż granitu), który wzniesiony został na skraju parku Rimembranza (Wspomnień) przy alei, przemianowanej równocześnie na aleję Marszałka Piłsudskiego. Na początku i na końcu alei stanęły tak zwane słupy milowe z trawertynu (starorzymski zwyczaj wznowiony przez Mussoliniego), na których napis w języku włoskim głosi — „Aleja Marszałka Piłsudskiego, odnowiciela Polski, urodz. w Żułowie w 1867 a zmarłego w Warszawie w 1935". Na pomniku pod napisem w polskim języku: Marszałek Józef Piłsudski, napis po włosku — „Ten, który przywrócił Polsce jej miejsce w świecie". Przy odsłonięciu pomnika asystowali liczni dostojnicy włoscy z gubernatorem Rzymu ks. Colonna na czele, reprezentanci: armii, związku kombatantów, garibaldczyków, partii faszystowskiej oraz polska kolonia w Rzymie. Przemawiali gubernator Rzymu i gen. Wieniawa Długoszowski. Następnie przy alei Medyceuszów odsłonięte zostało popiersie pułk. Nullo, również dłuta Kuny, dar naszej delegacji. Legioniści byli przyjęci na audiencji przez króla Emanuela i Mussoliniego. Minister spraw zagr. hr. Ciano, udekorował wysokimi odznaczeniami włoskimi amb. Wysockiego i członków delegacji. W czasie pobytu w Rzymie nasi delegaci byli podejmowani gościnnie przez korpus oficerski i gubernatora Rzymu. Ojciec św. udzielił delegacji i dla wojska polskiego błogosławieństwa apostolskiego.

WOJNA W HISZPANII.

W Hiszpanii mnożą się odznaki bliskiego już rozpoczęcia wielkiej ofenzywy gen. Franco. Oczekują jej w różnych miejscach frontu, ale przede wszystkim pod Saragossą, na odcinku Teruel (co groziłoby w razie powodzenia odcięciem Katalonii od reszty Hiszpanii) i w pobliżu portu Almerii, z udziałem floty powstańczej. Czerwoni oddawna wzmacniają swe wszystkie pozycje, tak, że próby przełamania frontu pociągną za sobą wielkie ofiary.

Dla sparaliżowania tej ofenzywy w najgroźniejszym punkcie na Teruel, czerwoni pod osłoną nocy, z udanym zaskoczeniem przeciwnika, uderzyli na m. Teruel, wprowadzając w grę ogromną ilość czołgów. Atak był dobrze przygotowany i doprowadził do zajęcia umocnień powstańców aż do przedmieść Teruelu, który jest do połowy okrążony. Gen. Franco oświadczył, że ta dywersja nie przeszkodzi jego ofenzywie i że, bez ściągania rezerw z innych odcinków, zlikwidować to natarcie czerwonych muszą wojska stojące na tym froncie pod dowództwem gen. Aranda, obrońcy Oviedo.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.





Budowa stadionu sportowego P.W.L. i K.P.W. w Garbatce

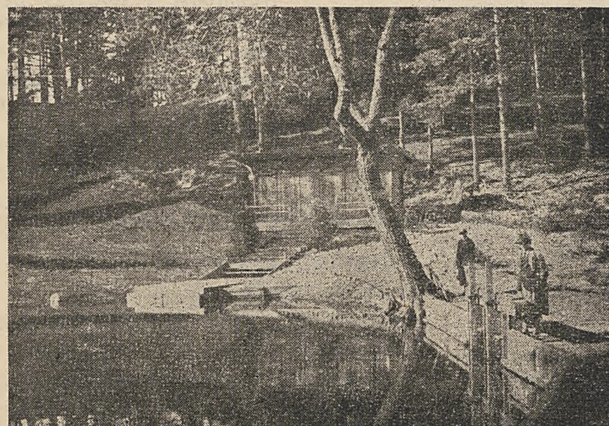


Śluza.

STADION SPORTOWY W GARBATCE

Zamieszczony reportaż fotograficzny budowy stadionu sportowego P. W. L. w Garbatce ilustruje rozmiar prac, wykonanych własnymi środkami przez tamtejsze Koło. Daje to przykład najlepszy, co może zdziałać solidarne poczynanie nawet tak nielicznej gromadki ludzi.

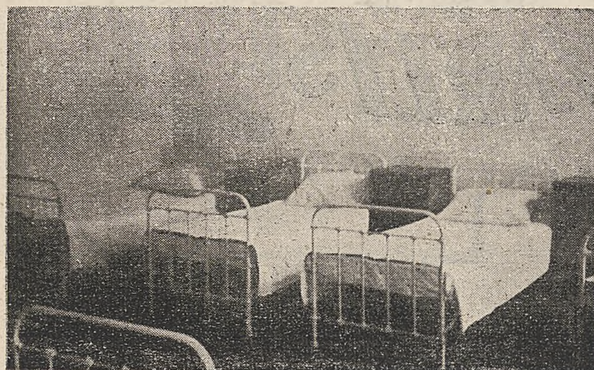
W następnym numerze podamy bliższe szczegóły całości prac.





Kąpielisko P.W.L. — nowe łazienki — Garbatka — Pawilon sportowy P.W.L.

RODZINA LEŚNIKA



Jedna z sypialni Bursy

— Białowieża —



Jadalnia Bursy

Z ODDZIAŁÓW

BIAŁOWIEŻA

Leśnik polski, a w szczególności leśnik na kresach wschodnich, znajduje się w warunkach bardzo ciężkich pod względem możności kształcenia swoich dzieci. Osiedlony przeważnie zdala od większych skupisk ludzkich, posiadających szkoły powszechne lub tylko szkoły niższego typu, a zawsze odsunięty od miast z uczelniami średnimi i wyższymi, pracownik lasów chcąc kształcić swoje dzieci napotyka wielkie trudności.

Wszystkie te przeszkody występują wybitnie jaskrawo, gdy wziąć pod uwagę teren Puszczy Białowieskiej.

Skąpe zaludnienie kraju na terenie Puszczy, duża odległość od osiedli, posiadających choćby 2-klasową szkółkę powszechną, uniemożliwiają wprost leśnikowi naukę dzieci.

Wysokie koszty umieszczenia dziecka u obcych nie mieszczą się przeważnie w budżecie domowym, wobec czego stan dotychczasowy był taki, iż albo straż leśna rezygnowała z nauki dzieci, które powiększały i tak już dostatecznie znaczny zastęp analfabetów, albo z wielkimi ofiarami materialnymi, kosztem pozostałych członków rodziny, ich wyżywienia i ubrania, dzieci były oddawane na mieszkanie do obcych, w osiedlach, posiadających szkoły.

Rodzina Leśnika, dbała o dobro swoich członków, postanowiła zaradzić złemu.



Budynek Bursy w Białowieży

Powstał projekt założenia w Białowieży Bursy Szkolnej, w której dzieci leśników mogłyby znaleźć warunki podobne do domowych, a więc dach nad głową, wyżywienie i co najważniejsze opiekę.

Różne imprezy, składki i t. p. dostarczyły pewnego kapitaliku, który dał możność zakupienia najpotrzebniejszych do zagospodarowania Bursy przedmiotów, która też otrzymawszy czasowe pomieszczenie w lokalu dawnej Szkoły dla Leśniczych z dniem 1 września r.b. rozpoczęła swoje czynności.

Po wykończeniu robót budowlanych Bursa została przeniesiona do nowowzniesionego budynku.

Tak powstała Bursa białowieska, której poświęcenie obchodziliśmy w dniu 28 listopada 1937 roku.

Bursa daje obecnie pomieszczenie 57 dzieciom lecz obliczona jest na 100 dzieci, posiada wspólną jadalnię, uczelnię, salę rekreacyjną, szereg sypialni po 6 do 8 łóżek w każdej, umywalnie i urządzenia kąpielowe, pokoik izolacyjny na wypadek zasłabnięcia któregoś z dzieci, wygodne kuchnie, spiżarnie, składy na bieliznę i t.p. Budynek ogrzewany jest centralnie i posiada oświetlenie elektryczne. Na rozległym dziedzińcu, mającym służyć do zabaw, w osobnych budynkach jest skład na opał i inne utensylia, pralnia, magiel, pomieszczenie na inwentarz Bursy i t.p.

Dzieci, zamieszkałe w Bursie znajdują się w warunkach kulturalnych i higienicznych, pozostają pod opieką wychowawczyni i zarządzającej Bursą czyli w warunkach dających możność nauki i wyrobienia społecznego i kulturalnego.

W jednej z sal Bursy mieści się Przedszkole prowadzone przez Rodzinę Leśnika.

Otwarta Bursa jest pierwszym etapem drogi, którą Rodzina Leśnika ma zamiar przemierzyć idąc w kierunku ułatwienia swoim członkom wychowania dzieci.

Projekt założenia w Białowieży gimnazjum, przyjmujący coraz bardziej realne zarysy, będzie dalszym krokiem na tej drodze.

Oby doszedł do urzeczywistnienia jaknajrychlej.

DO DZIECI RODZINY LEŚNIKA!

Grudzień-staruszek, bardzo przez nas, dzieci, kochany. Tyle w tym miesiącu radości! Śnieżek w koło prószy, pola przykryte białą puchową pierzynką, drzewa oszronione, a rzeźbiarz-mróz przystroił okna w dziwne kwiaty. W białym, ciepłym kożuchu, po śnieżnym polu przyjeżdża saniami, zaprzężonymi w jelenie, św. Mikołaj. Rzecz jasna, że odwiedza tylko dzieci grzeczne. A po tym dni pełne oczekiwania, aż wreszcie przyszła czarowna noc święta. Dzieciątko Jezus wśród nas zagości. Każde z nas dobrze wieczór wigilijny pamiętać będzie. Mama krząta się w przygotowaniu wieczerzy, pod biały obrus sianko zaściela, a kiedy pierwsza gwiazdka zabłyśnie, wszyscy gromadzą się koło mateczki. W jej ręku śnieżna biel opłatka, który jest wszędzie w tę noc cudowną, w pałacach i chatkach. Wtedy niebo rozbłyśnie gwiazdami, na ziemię zstępuje Boże Dziecię. Wyciąga swe rączyny i wszystkich do serca przygarnia. Łamiemy się opłatkiem, płyną życzenia... Niech zespolą się życzenia dzieci z Rodziny Leśnika całej Polski. Niech Jezusek rączką swą pobłogosławi Ojczyznę naszą, by była krajem szczęścia i pokoju. A nam aby dopomógł w pracy i nauce, w dobrych uczynkach i zwalczaniu złych skłonności. Prośmy, aby nam dał mocne zdrowie i aby serduszka nasze dobre były. Po wieczerzy aniołki białe z nieba lecą, choinkę i kolędę niosą. Wiele jest teraz radości, oglądamy podarki, dźwięczy kolęda. A za oknami śnieg prószy, głos dzwonu wzywa na pasterkę.

Najmłodsi z Rodziny Leśnika z N-ctwa Jabłonica.

Tatarów n/Prutem, 15 grudnia.

P. S. Za umieszczenie naszych podobizn w „Echach Leśnych" zasyłamy Szanownej Redakcji najmilsze uśmiechy i piękne pa! pa! Z okazji Bożego Narodzenia dołączamy życzenia „Wesołych Świąt"!

Zamiast Życzeń Świątecznych i Noworocznych —

— na Fundusz sierocy Rodziny Leśnika:

K. Siwiński 3.00 zł., J. Kostyrko 5.00 zł., L. Idźkiewicz 3.00 zł., J. Milewski 3.00 zł.

— na Pomoc Zimową:

H. Orłoś 3.00 zł.

NOEL! NOEL! NOEL!

Nie, najmilsi, jeszcze i tym razem ciotka nie zwariowała i — jak narazie — jest przytomna i jako-tako rozsądna. Ten zaś dziwny i tajemniczy tytuł oznacza zawołanie (w języku francuskim, a raczej staro-francuskim), którym od niepamiętnych, bo aż średniowiecznych czasów zachód Europy witał Święta Bożego Narodzenia. Zawołanie to stanowiło nawet więcej, aniżeli tylko powitanie Gwiazdki, było bowiem używane jako wykrzyknik, oznaczający wogóle jakąkolwiek wielką radość, wielkie szczęście. Zawołaniem tym naprzykład witano powracających do domu z dalekich krajów — rycerzy i zdobywców.

A-propos powrotu, rycerza, Gwiazdki i tego rodzaju skojarzeń przypomina mi się oto legenda — nie legenda, bajka — nie bajka, a może całkiem prawdziwa przypowieść, czytana w dzieciństwie w okresie jakiejś Gwiazdki, a że jest wyjątkowo piękna i nastrojowa, pozwólcie, że ją Wam opowiem w tym oto świątecznym felietoniku.

Rzecz miała się tak. Na początku był jakiś bal dworski, pełno świateł i blasku, damy w pięknych sukniach i wysokich czepcach z welonami — jako że to Średniowiecze we Francji. Muzykusy na podwyższonej platformie wygrywają jakoweś taneczne melodie, a dwa długie rzędy gości tańczą, podchodząc do siebie na środku jarzącej się światłami sali, składając sobie głębokie ukłony, rozchodząc się znowu i tak dalej, od początku.

W tamtych czasach nie znano jeszcze tańców z krążeniem, a trzymanie damy wpół i obracanie nią po sali byłoby wtedy prawdopodobnie uważane za równie „nowoczesne" i „niemoralne", jak w swoim czasie było tango, potem rumba, a teraz to już nawet nie wiem co, bo nie wiem co tańczą. Ale to na marginesie.

Pomiędzy gośćmi Księcia Brabantu (bo to chyba musiał być dwór jakiegoś takiego księcia) wyróżnia się młody rycerz, o rycerskiej i nieustraszonej postawie, przybrany bogato, ale ze smutkiem i niechęcią na twarzy. To młody rycerz Piotr, który przyłączył się do dworu księcia, by szukać przygód, bo mu się sprzykrzyło siedzieć w zamku ojca u boku młodziutkiej, ślicznej, ale dziecinnej i naiwnej żony. Chwycił więc pewnego dnia za broń, siadł na rumaka, zabrał dwóch sług wiernych i wybrał się w świat. Czemuż więc smutny i zniechęcony? — Ano, rzecz zwykła: świat okazał się wcale znów nie taki ciekawy, ani taki inny od zamku ojcowskiego. Chętnieby też wrócił w jego progi, ale mu wstyd i nijak. Nic bo właściwie nie zwojował, niczego nie zdobył, imienia swego nie wsławił, ani w pamięci ludzkiej nie zapisał.

Szczególnie teraz, kiedy Gwiazdka się zbliża, kiedy co starsi i poważniejsi rycerze rozjechali się do domów i rodzin, tęsknota za rodzinnym domem, za bliższą ojczyzną — kto wie, może i za ową żoną — sprowadza oną chmurę na czoło rycerza i skrzywienie na usta.

Tańczą.

Wtem rumor się jakiś przy drzwiach robi. Co to? Ktoś wtargnąć na salę usiłuje, ktoś dostępu broni, zamieszanie, niepokój między gośćmi.

Wreszcie po chwili szamotania się wpada na salę człek obdarty i brudny, pokrwawiony i resztkami sił goniący. Rycerz, który przypadkiem stał niedaleko owych drzwi do sali, poznaje w nieszczęsnym gońcu sługę wiernego z ojcowskiego zamku, więc rzuca się doń ze strachem, że tam się coś stało, że może najazd, choroba, czy inna klęska. Ale posłaniec, ledwo wyjąkawszy, że w domu błagają rycerza o powrót, pada z wycieńczenia i nic więcej od niego dowiedzieć się nie można.

I tu następuje część legendy bardzo dramatyczna: rycerz jedzie do domu, przedzierając się przez bory i oparzeliska, znosząc bez szemrania zawieruchy i zamiecie, nic nie wiedząc w dodatku, co go też w tym domu czeka, czego ma się spodziewać i czego obawiać.

Wreszcie, po długim tej podróży opisie, po ukazaniu czytającym rycerza, który prawie już sił pozbyty, dręczony w dodatku niepewnością i wyrzutami sumienia — gdyż jeżeli się coś stało, to dlaczego jego tam w domu nie było, dlaczego zostawił staruszków rodziców i młodą żonę bez opiekuna i obrony? — klęczy przed krzyżem przydrożnym na rozstajnych drogach, już prawie u granic swych włości i błaga Boga o litość nad sobą i swymi, następuje prześliczne, nieoczekiwane zakończenie. Oto rycerz wchodzi na podwórzec zamkowy, cichy i ciemny, o późnej wieczornej godzinie i z podwórca do kaplicy, wiedziony odgłosem cichego organowego grania i śpiewu kolendy. To przecież Wigilia. To rocznica urodzenia Dzieciątka Bożego! Tam się ktoś w kaplicy modli i ktoś tam śpiewa...



Na zakończenie obraz, którego nie potrafię Wam tak opisać, jak go z lat dziecinnych pamiętam: kaplica, żłobek otoczony światłem, siwy ksiądz staruszek odprawiający pasterkę i przed ołtarzem w krześle, jeszcze bledziutka i słaba, ale ze światłem szczęścia w oczach — młodziutka żona rycerza z synaczkiem na ręku. O tem miał go bowiem zawiadomić ów zdrożony posłaniec. Noel! Noel! Noel!

Jeżeli historyjka ta jest naiwna i źle napisana, to darujcie mi, kochani państwo, było dużo dobrych chęci, a tylko umiejętności wykonania zabrakło. A może jednak poniektórej mamusi taka kanwa bajkowa się na Gwiazdkę przyda, bo czego też na niej nie dałoby się dohaftować, przy dobrych chęciach. A są podczas każdych Świąt takie chwile, kiedy już nie można się bawić, kiedy na ślizgawkę za ciemno, a na zapalenie lampy i czytanie tej nowej książki z pod Choinki — jeszcze za wcześnie. Spróbujcie wtedy namówić mamusię na zasiądnięcie wygodnie na kanapie, przysiądźcie się do niej i niech wam opowie bajkę. A jak nie bajkę, to coś z własnego dzieciństwa — takie wspomnienia szczególnie są miłe i bliskie w okresie Świąt Bożego Narodzenia. A dzieciarni może się kiedyś przyda dowiedzieć się o dzieciństwie mamusi. Kiedyś przecie z dzisiejszej dzieciarni będą też mamusie i tatusie, nawet prędzej, niż myślicie.

Tymczasem zaś, przy tej zbliżającej się Gwiazdce, przy kończącym się Roku starym i tuż tuż nadchodzącym Nowym Roku 1938 — przesyłam miłym siostrzeniczkom i kochanym siostrzeńcom serdeczne, kochające myśli i życzenia. I tym z dalekiej doliny i tamtym z nad pięknych jezior Augustowskich, a już szczególnie serdeczne temu siostrzeńcowi, co siedzi w nadwiślańskim mieście i wierszyki piękne o zwierzakach układa Bardzo go wszyscy kochamy i dużo, dużo szczęścia i dobrego życzymy.

A także prosimy Dzieciątka o szczególną opiekę dla naszych najpiękniejszych i najukochańszych lasów, gór i jezior.

Noel! Noel! Noel!

Wiga.

ECHA ŁOWIECKIE

POLSKIE TYGRYSY.

Niezawodnie na krwiożercze to miano zasługują nasze rysie. Jest to jeden z najbardziej charakterystycznych objektów polskiego „folkloru", że tak powiem łowieckiego. Ze względu na rzadkość, ustawa nasza bierze go w swą opiekę, nie zważając na straszne po prostu szkody, przezeń czynione w zwierzostanach. Jest to „kat" — krótko mówiąc, szczególnie „kat" dla wszystkich cerwidów. Z łosiem w mig się sprawia! Cóż mówić o zającach, głuszcach, cietrzewiach. Chytry i przebiegły — z każdym się upora. Ale ponieważ glorją jest dla myśliwego upolowanie rysia, magnesem pociągającym obcokrajowych, pierwszorzędnych venatorów, dobrze czynimy zezwalając li tylko na odstrzał rysi w styczniu i lutym. Oczywiście, że jeśli stan ich się z czasem u nas poprawi, można będzie, a nawet trzeba sobie pofolgować w przyszłości. Gdyż zwierzak ów jest tak „luty" po starosłowiańsku, że dla samej satysfakcji zarzyna każde napotkane stworzenie... Wilk jest nawet w porównaniu, chyba niewinnym barankiem! Jedynie ród kun, tchórzy i łasiczek może z nim iść w paragon, bo też mordują dla „przyjemności" — a nie tylko z potrzeby głodowej, tylko, że te małe podłe, nocne rabusie groźnymi są dla mniejszej braci — a rysie dla grubszych sztuk także.

Znam myśliwych, którym z pierwszego razu udało się z punktu przy pierwszym pędzeniu zrobić dubleta. Inni latami jeżdżą na „pewne", otropione, fladrami zamknięte rysie i figa. Coś się zawsze tak „ukształtuje" — że nic — nic — i jeszcze raz nic. Do tych ostatnich pechowców, pod tym względem — należy niestety, sługa łaskawych czytelników.

Polowałem na rysie, na dalekiej północy — w tundrach Archangielska, Ołonieckiego kraju — w Rzeczypospolitej naszej także i nie mam jeszcze rysia na swym rozkładzie. Lecz, nigdy nadziei tracić nie wypada. „Qui scit" — co za górą. — Daruje Ś-ty nasz Patron i do niedźwiedzi, łosi, wilków a nawet reniferów i ryś hetmański kiedyś się przyłączy? A nie? — nie ja jeden tylko!

Chociaż rysie zamieszkują także pasma górskie — w naszych Karpatach Wschodnich, nawet w pokaźnej liczbie, ale jakoś jest to zwierz odpowiadający dla nizinnego matecznika. W Alpach i Pirenejach przeróżnych bardzo rzadki i jeszcze trudniejszy niż u nas do regestracyj — jako trofeum.

Ponieważ koniec sezonu na rysie przypada już na okres „amorów" — więc, za jedną rysicą ugania się częstokroć aż kilku „tygrysów" z całej okolicy. Wówczas jest i sposobność zrobić dubleta — a nawet tripleta jak do pędzonych kuropatw. Przy dalszej rozmnoży rysiów będzie to coraz możliwszym. Ale położyć choć jednego — to już tryumf niełada!

Szanownym Kolegom życzę zdobycia „polskiego tygrysa" — no i sobie takiego spotkania. Co daj nam Ś-ty Hubercie!

Adam Rzewuski



Radio

Niedziela, 26.XII. — 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża. 10.30 Giocchino Rossini: „Cyrulik Sewilski" — opera komiczna. 12.03 Poranek symfoniczny z Wilna. 13.10 „Włostowska Kłonica" — legenda sandomierska. 13.30 Koncert rozrywkowy. *15.00 „Po kolędzie" — słuchowisko regionalne.* 15.45 „Jak to dzieci do Betleem wędrowały" — audycja dla dzieci. 18.30 „Siedem gwiazd" poemat Mikołaja Kopernika o Chrystusie Jezusem zwanym. 21.00 „Z Tońkiem i Szczepkiem pod Bożym drzewkiem" — ze Lwowa.

Poniedziałek, 27.XII — 17.15 Koncert skrzypcowy Roberta Schumanna. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Humorystyczne piosenki Chóru Dana. *18.35 „Drób na sprzedaż". 18.45 „Ożywić trzeba nasze kółka rolnicze!".*

Wtorek, 28.XII — 17.15 Muzyka salonowa. 17.50 „Po białej stopie" — pogadanka. *18.35 „Przegląd prasy rolniczej" i „Skrzynka rolnicza".* 19.00 „Nieśmiertelne książki" — wieczór VII. 21.00 Maurycy Ravel: „Dziecko i czary" — transmisja ze studia Paris PTT.

Środa, 29.XII — 16.00 Skrzynka językowa. 16.15 Radujcie się narody (kolędy egzotyczne). 18.10 Muzyka lekka. *18.35 „Jak zorganizować zbyt trzody chlewnej?". 18.45 Pogadanka rolnicza.* 20.00 Z biegiem Dunaju — koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Zygmunta Dygata. 21.45 Piękno mowy polskiej Franciszka Siedleckiego.

Czwartek, 30.XII — 16.15 Orkiestra mandolinistów. 17.50 Pogadanka sportowa i wiadomości sportowe. *18.35 „Kontrakt ślubny" — słuchowisko.* 19.30 Kolędy polskie, kolędy szwedzkie, transmisja ze Sztokholmu. 20.00 „Saldo piosenek za rok 1937"— lekka audycja. 21.00 „Preliminarz piosenek na rok 1938" — lekka audycja. 21.45 „Uziemiony Eros" — szkic literacki.

Piątek, 31.XII — 15.45 Gawęda Kornela Makuszyńskiego dla dzieci starszych. 16.15 „Boże Narodzenie w poezji i pieśni". 17.15 Orkiestra rozrywkowa. 18.00 Komunikat śniegowy z Krakowa. *18.30 „Młodzież idzie do szkoły rolniczej". 18.40 Skrzynka rolnicza.* 19.30 Kolędy polskie (transmisja do Szwajcarii). Kolędy szwajcarskie (transmisja ze Szwajcarii). 21.00 Sylwester w Lublinie.

Sobota, 1.I. 1938 r. — 9.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 10.30 Boże Narodzenie w twórczości rozmaitych kompozytorów. 11.30 „Kalendarzowe kartki" — słuchowisko muzyczne dla dzieci. 12.03 „Podnieś rękę Boże Dziecię" — kolęda. 12.15 „Sonety krymskie" A. Mickiewicza, muzyka St. Moniuszki. *14.45 „Zamieńmy się", słuchowisko.* 17.00 Kurant staroświecki „Rok staropolski". 18.00 Muzyka angielska. 19.45 Popularny koncert.

KĄCIK ROZRYWKOWY

BOŻE DZIECIĘ

Szarada

Raz-dwa-trzecia wieść się niesie,
huf Aniołów ją ogłasza:
Przyszło na świat Boże Dziecię,
aby piekieł mrok rozpraszać!
Wzeszła gwiazda nad stajenką,
czwór-pierwsze wskazując drogi...
Pójdźmy za nią ze swą męką
do stajenki tej ubogiej...
Złóżmy w Jego Dłonie Boskie
z cierni życia *pięć-wspakszósty!...*
Czwartywspak ukoi troski
i wypełni serca pustki...
Błogosław nam Boże Dziecię,
naucz wielkiej nas miłości,
niech *pięć-wspakdwa-szósta* wiecznie
zapanuje wśród ludzkości!...

„Rex" (Kl. Sz.)

CHRYSTUS SIĘ NAM NARODZIŁ...

Szarada

Hej, tam w Betleem cuda *osiem* dzieją,
czwór-raz gwiazdy wschodzą,
na niebie jaśnieją,
a Aniołów *trzy-pięć-szósta*
wznosi się z wieścią na ustach:
Chrystus się nam narodził;
Hej, tam w szopie *Czwartywspak*
Siódmy ośm rodzi,
w żłobku *wtór**)*-trzeciego*
na ten świat przychodzi.
Pastuszkowie całą rzeszą
do tej szopy z pieśnią śpieszą:
Chrystus się nam narodził;
Hej, tam do stajenki,
tam gdzie jest Najświętsza
Dziewięć-dziesięć-szósta
dąży rzesza większa:
jadą Mędrce, Króle, ludy,
nie dbają *dwa-pierwsze* trudy —
Chrystus się nam narodził!
Hej — i my tam pójdźmy
do owej stajenki,
niech *pięć-dziesięć* Dziecię
łzy naszej udręki,
cześć oddajmy Mu należną
i pieśń wznieśmy niebosiężną:
Chrystus się nam narodził;

„Rex" (Kl. Sz.)

---

*) wspak

Za rozwiązanie obydwu lub choćby jednej szarady przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań zadań *trzytygodniowy*.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 48:

Szarada: *Dookoła cisza absolutna.*

Przestawianki: 1. *Nostalgia.* 2. *Gladiator.* 3. *Mazgajstwo.* 4. *Grafologia.* 5. *Pedagogia.* 6. *Pelargonia.* 7. *Agorafobia.* 8. *Kongregacja.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. J. *Flanczewski*, N-ctwo Lemany.

M. Sł. (Kl. Sz.)

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

4440 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59